CZWARTEK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 101 31 SIERPNIA 1978 R CENA 1,50 ZŁ

Gdzie są chłopcy z tamtych lat... str. 3

Harcerze z „Moreny" na „Dar Młodzieży"

GDAŃSK (HSI). Projekt budowy żaglowca „Dar Młodzieży", który w przyszłości przejmie funkcje „Daru Pomorza" zyskuje coraz większe poparcie. Uczestnicy drugiego turnusu zgrupowania harcerskich obozów „Morena 78" w Gdańsku Wrzeszczu przekazali na ten cel 24 200 zł. Jest to należność za dzień ich pracy. Harcerze z woj. gdańskiego, bielskiego, bydgoskiego, ciechanowskiego, krakowskiego i włocławskiego wnieśli w ten sposób swoją pierwszą część wkładu w budowę nowej białej fregaty.

Krzysztof Żak

PONAD 1,5 MILIONA ZŁOTYCH NA CENTRUM ZDROWIA DZIECKA

WARSZAWA (PAP). 17 sierpnia Przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Pomnika – Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka, min. Janusz Wieczorek, przyjął delegację Urzędu Gospodarki Materiałowej oraz Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch". Zorganizowały one i przeprowadziły ogólnokrajową społeczną zbiórkę makulatury. W jej wyniku zebrano 1420 ton cennego surowca o wartości 1. 579. 813,60 zł i – zgodnie z założeniem – kwotę tę przekazano na konto Społecznego Komitetu Budowy Pomnika-Szpitala CZD. **(kl)**

JEDYNY NA ŚWIECIE REZERWAT PSZCZÓŁ

(PAP). Na terenie rezerwatu Baszkirskiego w ZSRR wydzielono specjalny obszar o pow. 27 tys. ha dla... pszczół! Żyją na nim setki rojów dzikich pszczół leśnych. Ten prawdopodobnie jedyny na świecie rezerwat ma służyć m. in. do obserwacji życia tych pożytecznych owadów. Zachowanie gatunku dzikich rojów pszczelich ma, zdaniem naukowców, przynieść duże korzyści, przyczyniając się m. in. do doskonalenia tego gatunku. **(kl)**

AUTOBUSY DLA UCZNIÓW

RADOM (PAP). Tutejsze zakłady naprawy samochodów wyremontowały od początku br. 50 autobusów „San", otrzymanych z Państwowej Komunikacji Samochodowej z przeznaczeniem do przewozu uczniów. Do końca br. zakłady w Radomiu dostarczą 150 odnowionych autobusów. **(g)**

Stuletnie jodły

KOSZALIN (PAP). W okolicy wsi Karniszewice w województwie koszalińskim powstaje jeden z ciekawszych w kraju rezerwatów pod nazwą „Jodły Karniszewickie". Jego obszar obejmuje blisko 40 hektarów lasów, w którym znajduje się bogaty starodrzew liczący kilkaset stuletnich jodeł. Drzewa te, które przed kilkoma wiekami zajmowały duże obszary Pomorza Zachodniego, dziś są już rzadkością. Przez utworzenie rezerwatu zapewni się cennemu drzewostanowi ochronę i opiekę. **(kż)**

WAŁÓWKA, KTÓRA GASI PRAGNIENIE

NORWEGIA (PAI). Jedna z norweskich firm wyspecjalizowała się w produkcji żywności przeznaczonej dla załóg statków handlowych. Świeżość tych racji żywnościowych utrzymuje się przez... 5 lat. Żelazna porcja zawiera granulowany chleb, tłuszcze, cukier, witaminy i jest pakowana pod ciśnieniem w specjalną folię. Ma też dodatkową zaletę – jej spożycie zaspokaja pragnienie. **(tok)**

„ZAWISZA CZARNY" WRACA DO KRAJU

WARSZAWA (PAP). Z portu w Hawanie wyruszył w drogę powrotną do kraju jacht flagowy ZHP „Zawisza Czarny", na pokładzie którego znajduje się 42 harcerzy pod dowództwem kapitana Janusza Zbierajewskiego. Trasa powrotna wiedzie poprzez Wyspy Bahama do Las Palmas, Algierii, Maroka i Portugalii. Jacht pokona odległość około 8. 600 mil morskich. Rejs ten będzie jednym z największych wydarzeń żeglarskich w bieżącym roku. **(dz)**

RZYMSKIE KURHANY WE WSI ORLE

BYDGOSZCZ (PAP). Interesującego odkrycia archeologicznego dokonała ekipa bydgoskiego muzeum okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego. Podczas badań we wsi Orle natrafiła na trzy rzymskie kurhany. Wokół nich natrafiono na kamienne wieńce o średnicy około 15 m oraz prowadzącą do nich drogę, brukowaną kamieniem. **(g)**

NAJSTARSZY WIDOK TARNOWA

TARNÓW (PAP). Badacz historii Tarnowa, dr Stanisław Potępa, który w ub. roku wydał książkę poświęconą dawnym widokom miasta, odkrył obecnie w tarnowskiej katedrze najstarszą ze znanych panoram miasta, wykonaną w 1620 r. Znajduje się ona na tablicy pośmiertnej notariusza królewskiego Stanisława Zięby, i wykonana została przez rzeźbiarza Jana Pfistera. Płaskorzeźba przedstawia widok Tarnowa od północy. Do tej pory za najstarszą badacze uważali panoramę Tarnowa umieszczoną u podnóża drzewa genealogicznego rodu Tarnowskich, zachowanego w zbiorach tamtejszego muzeum. Odkryta panorama jest o ponad 20 lat starsza.

Przy okazji odkryto także nieznane widoki Tarnowa, malowane przez... Jana Matejkę.

(kl)

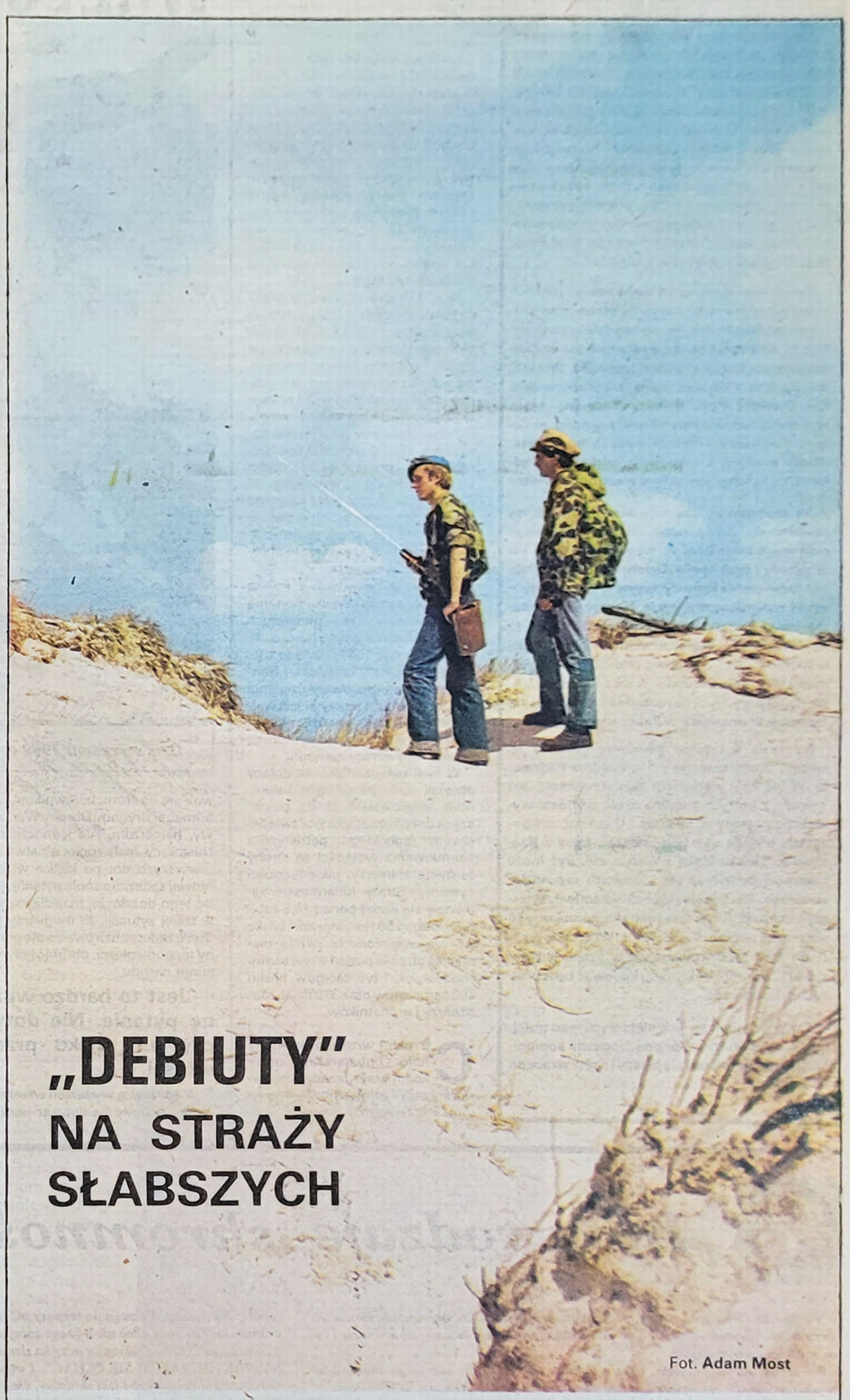

„DEBIUTY" NA STRAŻY SŁABSZYCH

Fot. Adam Most

Zdarzyło się w Słowińskim Parku Narodowym, że autokar wiozący wycieczkę Polonii chociaż za zezwoleniem, ale głębiej niż inne samochody wjechał na drogę prowadzącą w kierunku wydm. Reakcja wędrujących turystów była zadziwiająco jednoznaczna. Co i raz ktoś zatrzymywał się, aby zapisać numer tego autobusu i dwóch innych samochodów osobowych, które tam wjechały. Świadczy to chyba wyraźnie o społecznym nawyku przestrzegania pewnych norm związanych z ochroną przyrody i krajobrazu.

CIĄG DALSZY NA STR. 6

O tym się mówi

TROLEJBUSY WRACAJĄ DO ŁASK

Tak, tak, to prawda. I nie tylko myślimy o rozbudowie sieci trolejbusowej, robią to również inne kraje. Na razie trolejbusy zasilają komunikację miejską Lublina i Gdańska, ale już w najbliższym czasie również Rzeszowa, Bielska-Białej i... powrócą na ulice Warszawy. Bo trzeba przypomnieć, że przed kilkunastoma laty w stolicy było kilka linii trolejbusowych. Narzekali na nie trochę warszawiacy, że zawalidrogi, bo w przypadku braku prądu tarasowały i tak przecież wąskie jezdnie, że mało sterowne, że ich eksploatacja jest bardzo kosztowna. Wszystko to prawda. Zamieniono je więc na autobusy. Ale ceny ropy od tego czasu poszły kilkakrotnie w górę, samochodów na ulicach przybyło, a w związku z tym zaczynamy dusić się spalinami i coraz trudniej znosimy rosnącą ilość decybeli, spowodowaną rykiem silników.

Zanim więc doczekamy się na naszych ulicach elektrycznych aut, wracamy do staruszków-trolejbusów. Nie będzie ich wprawdzie w centrum miasta, które jest bardzo zatłoczone ale uzupełnią miejską komunikację w okolicach Warszawy. Do roku 1980 planowane jest uruchomienie linii Dworzec Południowy – Piaseczno, która w przyszłości obejmie również swoim zasięgiem Konstancin i Powsin. Będą to linie proste, dające możliwość rozwijania większych prędkości, co byłoby niemożliwe w centrum miasta.

Są propozycje, aby wprowadzić trolejbusy również do Zakopanego. Biorąc pod uwagę ochronę środowiska, ze względu na ciche ich przejazdy i brak spalin, byłoby to chyba najlepsze rozwiązanie komunikacyjne w tym zatłoczonym i zadymionym mieście. Niestety, gospodarze miasta jak do tej pory nie wyrażają na to zgody, mając na względzie ochronę krajobrazu – wiązałoby się to z budową podstacji elektrycznych i stawianiem słupów. A szkoda, bo jest to – jak do tej pory – jedyna rozsądna propozycja dla masowej komunikacji w Zakopanem.

Na razie korzystać będziemy głównie ze sprzętu dostarczanego przez Związek Radziecki. W bieżącej pięciolatce zakupimy około 300 wozów, z których znaczna część wymieni wysłużone pojazdy w Lublinie i Gdańsku, zaś pozostałe wyjadą na nowo powstałe trasy w Rzeszowie, Bielsku-Białej i Warszawie. Być może korzystać będziemy też z importu czechosłowackiego. Planuje się także uruchomienie własnej produkcji. Już w tym roku skonstruujemy 30 wozów na podwoziach Berlieta. Wszystkie części do nich produkowane są w kraju, jedynie silniki i tzw. odbieraki prądu kupować będziemy w Czechosłowacji.

Tak więc mimo swoich niektórych wad trolejbus w porównaniu z innymi środkami komunikacji masowej okazał się lepszy i znów wraca do łask. (mj)

60 lat niepodległej Polski (8)

Rok 1939, wrzesień. Dni bohaterstwa i chwały – Polacy jako pierwsi w Europie stawiają czoło hitlerowskiej agresji. I jednocześnie dni klęski, rozpoczynające trwającą ponad pięć lat noc okupacji. Dwie oceny, dwie strony tego samego medalu.

W SOCZEWCE WRZEŚNIA

Jako naród – w stosunku do wydarzeń sprzed 39 lat – niewiele mamy sobie do wyrzucenia. Sytuacja, w jakiej znalazła się Polska na przełomie sierpnia i września 1939 r., przesądzała z góry wynik tego pierwszego zbrojnego starcia z hitlerowskimi Niemcami.

Ludność III Rzeszy była przeszło dwukrotnie większa niż Polski. O przewadze materialnej i technicznej świadczył prawie trzykrotnie wyższy w Niemczech niż w Polsce dochód narodowy na głowę ludności. Potencjał przemysłowy Hitlera wzmocniony został zajęciem Zagłębia Saary, aneksją Austrii i Czech. Niemcy w tym czasie produkowały 13 razy więcej stali niż Polska, w latach 1933-1939 III Rzesza wydała na zbrojenia ogromną sumę 90 mld marek.

W chwili wybuchu wojny granica Polski z Niemcami rozciągała się na przestrzeni 1900 km, okrążając państwo polskie od południa, zachodu i północy. Była to praktycznie granica nie do obrony, zmuszająca do prowadzenia walki prawie w okrążeniu. Jedną trzecią ludności Polski stanowiły mniejszości narodowe. Wśród nich 900 tys. Niemców w przeważającej części współpracowało z wywiadem III Rzeszy. Była to tzw. piąta kolumna Hitlera. Sympatie prohitlerowskie przejawiała też część nacjonalistów ukraińskich. Osłabiało to obronę kraju od wewnątrz.

Zgodnie z zawartymi z Polską układami Francja i Wielka Brytania wypowiedziały w pierwszych dniach września wojnę Niemcom. Ale aż do maja 1940 r. była to tzw. „dziwna wojna", brytyjska i francuska armia pozorowały działania wojenne zamiast rzeczywiście walczyć. Nie wiązało to większych sił niemieckich na froncie zachodnim. A więc i sojusznicy zawiedli.

W tym układzie fakt, że Polacy stawiali opór pancernym kolumnom hitlerowskim aż do pierwszych dni października jest świadectwem głębokiego patriotyzmu i umiłowania wolności ze strony zarówno żołnierzy, jak i ludności cywilnej. Straty hitlerowskie zamknęły się liczbą ponad 16,5 zabitych, ponad 30 tys. rannych i blisko 3,5 tys. zaginionych. Armia niemiecka straciła ponad 6 tys. samochodów, ok. 1 tys. czołgów, blisko 700 samolotów oraz 370 dział, moździerzy i granatników.

Co roku 1 września składamy hołd bohaterskim obrońcom kraju przed hitlerowską agresją – żołnierzom, komunistom, którzy wprost z więzień udawali się na front, bojownikom Robotniczej Brygady Obrony Warszawy, harcerzom. Ale jednocześnie i historycy, i całe społeczeństwo od pierwszych dni po klęsce wrześniowej zadawało sobie pytanie: jak do tego doszło, że znaleźliśmy się w takiej sytuacji, że mogliśmy jedynie zademonstrować wolę obrony niepodległości, obronić jedynie honor narodu.

Dziś wrzesień 1939 roku nie mógłby się powtórzyć

Jest to bardzo ważne pytanie. Nie dotyczy ono tylko przeszłości.

W soczewce wydarzeń września 1939 r. skupiły się tworząc bardzo wyrazisty obraz te wszystkie kierunki polskiej myśli politycznej, które decydowały o sukcesach lub o klęsce naszego narodu. W całym minionym 60-leciu.

Siłę wewnętrzną Polski i naszego narodu umacniały zawsze te klasy, które opowiadały się za postępem i sprawiedliwością społeczną, którym własny wąski interes nie przesłaniał dobra całego narodu.

Rozwój społeczno-gospodarczy Polski w okresie międzywojennym mogła przyspieszyć przede wszystkim radykalna reforma rolna. Ziemia przekazana chłopom przyczyniłaby się do wzrostu zamożności wsi, do zwiększenia jej siły nabywczej na artykuły przemysłowe. Ponieważ chłopi stanowili wówczas najliczniejszą warstwę narodu, zwiększyłoby to zamówienia dla przemysłu, przyspieszyłoby jego rozwój. Ale takim reformom społecznym przeciwstawiało się ziemiaństwo i burżuazja. A były to klasy rządzące. Słabość gospodarcza Polski ograniczała w decydującym stopniu możliwość zbudowania odpowiedniej siły obronnej.

Uprawiana przez klasy posiadające polityka wzrastającego wyzysku robotników i chłopów, tolerowania nędzy i bezrobocia – pogłębiała podziały klasowe w społeczeństwie, osłabiała poczucie wspólnoty narodowej i współodpowiedzialności za państwo. Jakże dramatycznie brzmi wspomnienie zagłębianki, Janiny Jaworskiej-Lipskiej, córki górnika, późniejszej działaczki komunistycznej:

„Długo, żarliwie i dziękczynnie modliłam się w dniu 11 listopada, gdy odświętnie odziani nauczyciele prowadzili nas na nabożeństwo ku czci „Zmartwychwstałej po latach niewoli". W trzynaście dni później, 24 listopada 1918 r., uczestniczyłam wraz z ojcem w pogrzebie czterech robotników kopalni „Saturn", zastrzelonych 21 listopada przez żandarmów polskiej policji (...) Do robotników stojących spokojnie i wyczekujących na wyniki pertraktacji ich delegatów z zarządem kopalni o losach klubu, wybudowanego ze składek robotniczych jeszcze w 1914 r., otwarto ogień."

Ten sam wąski interes nie pozwalał wówczas klasom rządzącym uszanować aspiracji wolnościowych narodów: białoruskiego, litewskiego i ukraińskiego, znacznie osłabił wsparcie dla walki Polaków na zachodnich i północnych kresach Polski. Ta polityka zadecydowała o składzie narodowościowym obywateli II Rzeczypospolitej, pozostawiając jednocześnie część terenów etnicznie polskich w granicach III Rzeszy.

Również w układzie międzynarodowym siłę Polski i skuteczność walki narodowowyzwoleńczej naszego narodu umacniały jedynie związki z ruchem rewolucyjnym i siłami reprezentującymi postęp.

W 1939 r. Polska znalazła się wobec niebezpieczeństwa agresji hitlerowskiej w całkowitym osamotnieniu. Sojusze z Francją i Wielką Brytanią okazały się kiepską gwarancją bezpieczeństwa. U ich podstaw bowiem leżało kierowanie się przez naszych sojuszników wyłącznie własnym interesem. Ku jedynemu naturalnemu sojusznikowi, jakim potencjalnie był Kraj Rad, rządy II Rzeczypospolitej nie tylko nigdy nie wyciągnęły ręki ale kilkakrotnie storpedowały propozycje strony radzieckiej.

Jeśli chcesz opisać smak chleba, napisz o głodzie – twierdzą poeci.

Rozważając przyczyny naszych słabości i klęsk w przeszłości – najdobitniej można wyrazić to, co dziś stanowi o naszej sile. Bo z tych nauk września i całej wcześniejszej historii konsekwentne wnioski wyciągnęły dopiero siły, które przejęły władzę w Polsce Ludowej.

Likwidacja burżuazji i obszarnictwa jako klas zamknęła rozdział historii, w którym nasz naród rozdzielały antagonizmy społeczne. Sojusz klasy robotniczej z pracującym chłopstwem i inteligencją stworzył możliwość wypracowania wspólnego programu społeczno-gospodaczego rozwoju kraju. Taki program zrodził się z inicjatywy kierowniczej siły narodu – Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Jego myśl przewodnią stanowi hasło jednoczące wszystkich patriotów: „Aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej". Stworzenie podstaw jedności narodu w państwie, które stanowi wspólny dom wszystkich obywateli – jest najdonioślejszą zdobyczą okresu Polski Ludowej.

Socjalistyczny system planowej gospodarki pozwolił osiągnąć nieznane wcześniej w historii tempo rozwoju kraju, zlikwidować nędzę, coraz pełniej z każdym rokiem realizować zasady sprawiedliwości społecznej. Osiągnięcia gospodarcze stały się podstawą powszechnego awansu społecznego i cywilizacyjnego całego narodu.

Sojusz ze Związkiem Radzieckim pozwolił nam zjednoczyć w państwie polskiem wszystkie etnicznie polskie ziemie, a siły wspólnoty krajów socjalistycznych gwarantują nasze bezpieczeństwo.

Dziś wrzesień 1939 r. nie mógłby się już powtórzyć.

JERZY MAJKA
Fot. archiwum

Dwa rodzaje skromności

Nie będzie to felieton o tym, że skromność to cnota. Bo okazuje się nieraz, iż stwierdzenie „jestem skromny", to po prostu... usprawiedliwienie, tłumaczenie i to nie zawsze przekonywające.

Potrzebny był na początku roku szkolnego ktoś, kto dla szkolnego radiowęzła (dopiero w wakacje zainstalowano aparaturę) zrobiłby pierwszą audycję. Wydawałoby się nic trudnego – a jednak. Nauczyciele szukali po swoich klasach chętnych, ale choć kilkanaście osób się zgłosiło – to miały one przede wszystkim dobre chęci, a nie miały umiejętności. I każdy chciał być spikerem! Do czarnej roboty technicznej nie było nikogo.

To była klęska. Aparatura (nowoczesna bardzo i przez to te kłopoty) stoi i można ją tylko oglądać. Dyrektorka łamała ręce, głowa ją bolała i szukała speców wśród znajomych. Swoimi kłopotami podzieliła się z matką Jarka. Bardzo się zdziwiła – przecież jej syn od trzech lat chodzi do domu kultury – jest radioamatorem, pracuje w tamtejszym radiowęźle i próbuje swych sił jako dyskotekowy wodzirej! Dla niego nie ma żadnych tajemnic w radiowej aparaturze.

Na drugi dzień, już po rozmowie z panią dyrektor, Jarek niechętnie zabrał się do roboty. Na pytanie dlaczego do tej pory milczał, nie odpowiedział: „mam obowiązki w domu kultury i nie chcę nic nowego zaczynać" lub „nie chcę w szkole znów robić tego samego" tylko spuszczając oczy ku ziemi cicho wyszeptał: „JESTEM SKROMNY, NIE CHCIAŁEM SIĘ PCHAĆ". I wtedy trudno mieć do niego pretensje. Nie zadeklarował pomocy, bo jest skromny, nieśmiały. Dobry chłopiec! Gdyby odpowiedział inaczej, o, wtedy można z nim dyskutować. Skromność to przecież zaleta, a zalet niszczyć nie można, trzeba go poprosić (grzecznie), żeby jednak pomógł. Tylko czy tu rzeczywiście o tę zaletę charakteru chodziło?

I z innej beczki. Szkoła w wielkim mieście. Wybrałem ją zupełnie przypadkowo. Jak się powodzi tutejszym harcerzom? Najlepiej pytać o to najmniej zainteresowanych. Samotny uczeń na korytarzu.

– Harcerstwo? No jest. Chodzą nieraz w mundurach. Co robią? A bo ja wiem. Chyba gdzieś jeżdżą.

Dziewczyna też mówi w podobnym tonie.

– Moja koleżanka należy. Coś tam na pewno robią na zbiórkach. No, występowali na apelu. A poza tym to nic nie wiem.

Zapytałem jeszcze kilku uczniów. Z takim samym efektem.

Pan dyrektor serdecznie mnie przywitał i natychmiast wysłał posłańców po szczepową i drużynowych. On sam...

– Tyle jest roboty, że nie bardzo się orientuję, ale oczywiście nasi harcerze pracują bardzo dobrze, mają wiele inicjatyw, pomagają szkole. Konkrety? Zaprosili mnie kiedyś na zbiórkę, ale właśnie wypadła konferencja w wydziale oświaty. Najlepiej oni sami powiedzą.

I rzeczywiście powiedzieli. Po takim wstępie na pewno myślicie, że nic nie robili. Otóż przeciwnie. Był to bardzo ciekawy szczep. Robili ogromnie dużo, mieli świetne pomysły, często wybierali się na biwaki, nawiązali interesujące kontakty z zakładami pracy. Tak wykonanych zadań Turnieju Wiedzy Obywatelskiej dawno nie widziałem. Widać, że chcą, że jest im dobrze, że... Można by długo wyliczać.

Powiedziałem im potem, że w szkole nikt o nich nic nie wie. Wcale się nie zmartwili. Padło: „MY JESTEŚMY SKROMNI, PO CO SIĘ REKLAMOWAĆ".

Szkoda. Dobra robota dla nikogo spoza harcerskiego grona nie będzie przykładem. Wielu kolegów, którzy może też by tak chcieli nie wie, że można. Nikt nie skusi się na biwak czy wycieczkę do zakładu pracy. Ci harcerze są tylko dla siebie. Dobrze, że świetnie pracują, źle, że są skromni. Od czasu do czasu warto się czymś pochwalić. I wcale nie będzie to zadzieranie nosa, o którym pisałem na początku. Wyjdźcie więc ze swojej skorupki, nie tylko od wielkiego święta, na apelu, ale na co dzień. Zbiórka, biwak, impreza niech będzie też dla waszych kolegów. Przestańcie być skromni, bo to fałszywa skromność.

KAZIMIERZ PASEK

Gdzie są chłopcy z tamtych lat…

Wrzesień 1939 – kolumna uciekinierów. Ile z tych osób nie udało się nigdy odnaleźć?

Były bitwy zwycięskie. I były wrześniowe, nocne potyczki, z których nie wracał ani jeden żołnierz. W Łodzi, Krakowie, Lublinie czy Ciechanowie czekały na nich rodziny. Czasem tygodnie, czasem miesiące, a nawet lata. Od kolegów, znajomych, przygodnie spotkanych ludzi przychodziły informacje: zginął nad Bzurą, poległ w obronie Warszawy, dostał się do niewoli. Wrzesień 1939 roku rozpoczął okres, w którym po raz pierwszy nieznajomość losów najbliższych wystąpiła na tak masową skalę. Przez pięć lat okupacji hitlerowskiej do listy zaginionych dołączano coraz to nowe nazwiska. Już nie tylko żołnierze Września, nie tylko zamordowani z długich kolumn uciekającej ludności cywilnej... Także wywiezieni na przymusowe roboty, do obozów koncentracyjnych, aresztowani przez gestapo.

Słowo „zaginiony", otwierało możliwość rozpoczęcia poszukiwań. Często kończyły się one odkryciem prawdy najgorszej. Czasem – szczęśliwym odnalezieniem ojca, syna, matki, żony. Te poszukiwania trwają do dzisiaj, przez trzydzieści dziewięć lat...

Dzieci warszawskie w chwili doprowadzenia do aresztu. Groźba wywiezienia do obozu koncentracyjnego spełniona. Które z nich przeżyło wojnę?

KARTOTEKA

Siedziba Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie. Godzina jedenasta rano: przed Działem Ewidencji Ludności kilkanaście osób po raz któryś przegląda pożółkłe dokumenty. W tej kolejce nikt nie przepycha się, nikt nie obrzuca sąsiadów natarczywym wzrokiem. Starsi w większości ludzie przyszli z nadzieją, że może właśnie dzisiaj czegoś się dowiedzą. Tylko, co to będzie: wyrok, czy podtrzymanie nadziei? Brak odpowiednich dokumentów z obozu jenieckiego, czy może ich odnalezienie? Nie wszystkie bowiem sprawy dotyczą osób zaginionych. Od wielu już lat większość interesantów zgłasza się w celu odtworzenia dokumentów, potrzebnych do rent inwalidzkich, lub zdobycia praw kombatanckich. Nadal jednak są i tacy, dla których najważniejszy jest człowiek: zaginiony.

Kartoteka Działu Ewidencji Ludności, to rzędy metalowych szaf. Na szufladkach nazwiska: Kacprzak, Tomaszewski, Zaborowski. Wewnątrz tysiące, setki tysięcy kartoników. Literami odnowany ludzki los. Czasem wpisu dokonała pracująca tu archiwistka, najczęściej – przedstawiciel hitlerowskiej machiny wojennej: obozów koncentracyjnych i jenieckich, biur pracy, gestapo. Powtarzają się znane z podręczników historii nazwy: Oświęcim, Majdanek, Łambinowice. Każdy obóz prowadził statystykę mordowanych tam ludzi na odmiennych formularzach. Zawsze pedantycznie wypełnionych, z rubrykami przerażającymi lakonicznymi informacjami. Obok imienia i nazwiska: wzrost, waga, kolor włosów... Niektóre karty zawierają jeszcze łacińską nazwę choroby, na.którą rzekomo zmarł jej właściciel. To najtragiczniejsza ironia, gdy zapaleniem płuc określano śmierć w komorze gazowej, z głodu, z pracy wyczerpującej ponad ludzkie siły.

Kilka pokoi, nie więcej, niż 150 metrów kwadratowych powierzchni, pudła szaf, prawie absolutna cisza. Ta kartoteka zawiera ponad siedem milionów pozycji... Obok, w poczekalni, siadają ludzie mający nadzieję, że nazwisko ich bliskich znajdzie się w najszczęśliwszej grupie – przeżył, mieszka tu i tu. Istnieje.

NAJPIERW BYŁ WRZESIEŃ

Pani Aleksandra Nowakowska pracuje tutaj od lat dwudziestu. Ile w tym czasie załatwiła spraw, zwłaszcza tych dotyczących września 1939 roku?

– Nie mogę podać konkretnej liczby, na pewno zetknęłam się z kilkudziesięcioma tysiącami. Podawanie cyfr nie miałoby tu sensu również dlatego, że nie da się i nie można ujmować ten sposób ludzkiego życia. Niekiedy poszukiwania trwają krótko, dysponujemy wszelkimi potrzebnymi danymi, nazwisko osoby znajduje się w naszych archiwach. Bywa i tak, że musimy porozumiewać się z Międzynarodowym Czerwonym Krzyżem w Genewie. U nas nie ma komórki, specjalnie zajmującej się zaginionymi we wrześniu 39 roku. Wrzesień był tylko początkiem okupacyjnej nocy. Co działo się w ciągu następnych lat – wszyscy wiemy. Ci, którzy uciekali z obozów jenieckich, często ponownie byli aresztowani w ulicznych łapankach i wywożeni na przykład na przymusowe roboty do Niemiec. Wracając po wyzwoleniu do domów nie znajdowali nikogo. Rozpoczynali poszukiwania trwające wiele lat; dramatyczne, pełne niespodziewanych rozwiązań. Uczestniczyliśmy w nich i uczestniczymy nadal. Wojna i jej konsekwencje trwają. I nikt nie wie jak długo jeszcze...

664014.
4 Dezember 1948
grudnia
Zdziebłowski
Walerian
9.12.1914.
Warschau
Warschau Warschau
Beamter-urzędnik
Beamter-urzędnik
röm.kath.-rzym.kat.
keine-nie ma.
4 Dezember 1943
grudnia
Der Polizeipräsident

Brak takiego dokumentu powodował natychmiastowe aresztowanie i wywózkę w nieznanym kierunku

TAMTEN CZAS NIE ISTNIEJE

Wojna w pierwszym rzędzie rozbijała rodziny. Lata, jakie upłynęły od 1945 roku skomplikowały losy tych, co przeżyli. Bywało i tak, że znając wzajemnie miejsca swego pobytu, nie byli w stanie zdecydować się na odwiedziny, spotkanie. Wywiezione do Niemiec i szczęśliwie odnalezione dorosłe dzieci, mając już trzydzieści kilka lat spotykały prawdziwych rodziców, których nigdy nie znały. Rodzice nie byli w stanie przyjąć do wiadomości faktu ich istnienia, nie widzieli możliwości porozumienia się.

Na ludzkie losy, zachowania, motywacje wpłynął czas. Ten czas, który spowodował, że obraz dziecka utraconego trzydzieści dziewięć lat temu, nie pasował do wizerunku łysiejącego mężczyzny, słabo mówiącego po polsku. Bywało, że matka nie zdecydowała się na podjęcie trwałego kontaktu. Czy była „wyrodna"? Nie – tylko nieszczęśliwa. Nie wiadomo, co czuł jej syn, odnaleziony po latach we Francji i mieszkający tam na stałe. Bywa, że szłającym się do PCK ludziom wystarczy pewność, że bliska im osoba żyje. Na więcej nie mają siły. Po prostu...

ZAWÓD

Mówi pani Aleksandra Nowakowska:

– Konsekwencją pracy tutaj jest szczególny rodzaj uwrażliwienia na wojnę. Nie mogę oglądać filmów wojennych, przeszkadza mi w tym zastanawianie się, ilu filmowych bohaterów mogłoby trafić do mojego działu. Ta praca jest specyficzna, różni się tym od innych, że męcząc psychicznie – nie powoduje zobojętnienia, nie uczy stereotypowych zachowań. Jakiż zresztą mógłby być stereotyp zachowania w stykaniu się z tak nieprawdopodobnymi, a prawdziwymi historiami, wobec których fikcja filmowa wydaje się tylko nieudolną bajką? Tak, mój zawód, to poznawanie ludzkiego nieszczęścia. Próba ożywienia tych martwych siedmiu milionów kartek archiwum...

MAREK ZARĘBSKI

Fot. **archiwum**

ŚWIADKOWIE

Wysadzony most na Wiśle w Tczewie Pierwsze dni wojny ▼

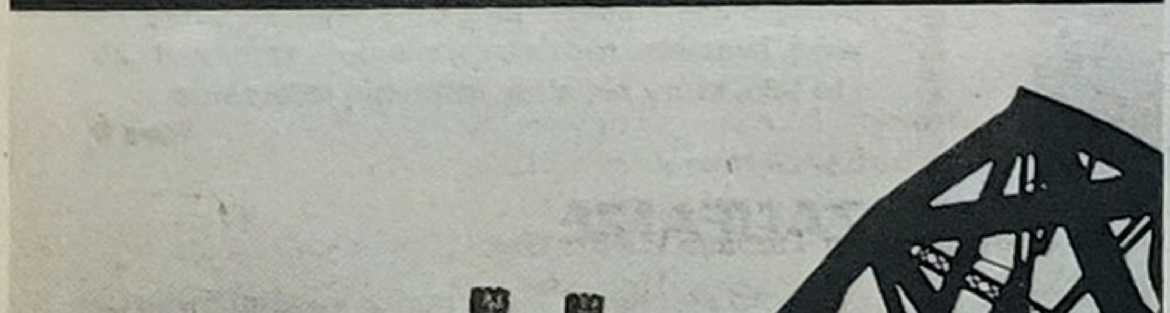

Tych zdjęć nigdy dotąd nie publikowano. Zrobili je fotoreporterzy faszystowskiej prasy, wiele z nich wykonali amatorzy – żołnierze i oficerowie hitlerowskiej armii. Bojownicy konspiracji wykradli je z niemieckich archiwów, zakładów fotograficznych, z listów przesyłanych z frontu. Ryzykując swoim życiem i życiem najbliższych przechowali je do dnia wyzwolenia. Dokumenty czasów pogardy i bezprawia, świadectwo okrucieństwa i bezwzględności najeźdźców. Świadectwo walki i poświęcenia patriotów z Polski, Jugosławii, ZSRR, Francji, z całej podbitej przez faszyzm Europy.

Zdjęcia odnalezione w domowych albumach, w pamiątkach po najbliższych, wydobyte z konspiracyjnych skrytek, przekazywane były do Muzeum Historii Fotografii Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego. Spośród kilku tysięcy fotografii, nadesłanych z całego kraju, tylko w latach 1977–78 wybrano 230 najciekawszych, najbardziej godnych udostępnienia. Z nich powstała jedyna w swoim rodzaju wystawa, której scenariusz napisała II wojna światowa. Wystawa: DOKUMENTY LAT WOJNY 1939–1945.

Są na tych zdjęciach żołnierze kampanii wrześniowej z 1939 roku, są żołnierze podziemia, walczący we wszystkich krajach Europy. Są fotografie, ukazujące akty terroru okupantów, zbrodnie, których ofiarami każdego dnia wojny padały tysiące niewinnych ludzi.

Mają one wagę nie tylko dokumentu historycznego. Są one aktem oskarżenia hitlerowskich zbrodni. Przypominają, że zbrodnie nie mogą ulec przedawnieniu. Pamiętajmy o apelu Krakowskiego Muzeum Historii Fotografii:

DOKUMENTY TAMTYCH LAT SĄ ZBYT WAŻNE, ABY POZOSTAWAŁY W UKRYCIU, NIEZNANE INNYM.

(kp)

Obrońcy Poczty Polskiej po kapitulacji. Wkrótce potem wszystkich wymordowano

Reprodukcja zdjęć **M. Szymański**

REDAKCYJNA POCZTA

Nie chcę tych kłótni!

Kochana „Poczto"! Piszę do ciebie, ponieważ rodzice traktują mnie jak małe dziecko. Chodzę do VIII klasy. Uczę się przeciętnie. Tato mój codziennie sprawdza mi zeszyty i mówi, że za brzydkie pismo będę przepisywać jedną stronę z jakiejś książki lub za karę nie wyjdę na podwórko. Nigdy nie oglądam filmów po DTV. Rodzice raz pozwolili mi iść na urodziny do koleżanki, ale o 19.30 zjawił się po mnie tata i było mi głupio, bo wszyscy inni mogli bawić się do 21.00. Potem przez cały tydzień słyszałam, że mam w głowie tylko bale. Co ja mam zrobić? Nie mogę przecież ciągle kłócić się z rodzicami. Czy to tylko ja mam takie problemy? Może ktoś z czytelników potrafi rozwiązać taką sytuację jak moja?

Ewa

Nazywam się Bożena Stefaniuk. Jestem uczennicą VIII klasy. Interesuję się sportem, muzyką i tańcem. Zbieram maskotki. Bardzo chciałabym korespondować z rówieśnikami. Proszę do mnie pisać na adres: Chybów 49, 08–220 Sarnaki

Dziwaczka?

Chodzę do 2 klasy szkoły ogrodniczej. Uczę się dobrze. Jestem w samorządzie klasowym. Pełnię funkcję przewodniczącej klasowego koła ZSMP, należę do kół zainteresowań. Z tego powodu cieszę się sympatią nauczycieli. I tu leży źródło mych problemów. Koledzy i koleżanki często mówią mi, że jestem lizusem, „kablarą". Twierdzą, że gdyby było inaczej, to na pewno nie uczyłabym się dobrze. Mają mi za złe, że nie palę papierosów i nie chodzę na wagary. Kiedy im powiedziałam, że po prostu lubię się uczyć, lubię nauczycieli, a poza tym muszę szkołę i naukę traktować poważnie, bo chcę zdawać na studia, to zaczęli mi dokuczać jeszcze bardziej. A właściwie dlaczego ja nie mogę sama decydować o swoim dalszym życiu? Czy aż taką cenę musi się płacić za względy otoczenia? Nie mam ochoty palić, uciekać z lekcji, nie chcę źle mówić o nauczycielach, bo ich lubię, chcę studiować, bo zawód, który wybrałam interesuje mnie. Dlaczego oni odmawiają mi tego wszystkiego?!

Katarzyna

Dlaczego nic nie chce robić?

Zarówno ja, jak i moja siostra, bardzo nie lubimy sprzątać. Ona ma 18 lat i mieszka w internacie, gdzie nie ma żadnych obowiązków. Ja chodzę do VII klasy i codziennie po powrocie ze szkoły muszę sprzątać całe mieszkanie. Siostra na sobotę i niedzielę przyjeżdża do domu. Wtedy zawsze wybuchają kłótnie między nami o to, kto ma dzisiaj sprzątać. Ona chce uchodzić za gościa i nic nie robi. Ja uważam, że należy mi się trochę odpoczynku i chcę podzielić obowiązki między nas. Dlaczego tylko ona ma prawo uważać, że jest zmęczona? Co robić, żeby uniknąć kłótni? A może, jako młodsza, powinnam sprzątać przez cały tydzień? Ale czy to jest sprawiedliwe?

Buntująca się 14-latka

- SŁYNNY 50-LATEK
- CO BYŁO PRZED ŚLĄSKO- DĄBROWSKIM
- WYŻEJ NIŻ PRZELECI KONDOR
- NAJPIĘKNIEJSZY ZNAD DELAWARE
- I...

NAJWYŻSZY SPOD GOSTYNINA

Jeśli los sprawi, że znajdziesz się w Łowiczu – nie pożałuj czasu i skorzystaj z tej jedynej w swoim rodzaju okazji. Jest nią możliwość obejrzenia znajdującego się na krańcu miasta pierwszego w świecie stalowego spawanego mostu. Powstał on w roku 1928 i jest w całości dziełem Polaków: autora pomysłu – słynnego i uznanego w świecie pioniera w dziedzinie spawanych konstrukcji stalowych – Stefana Władysława Bryły, oraz budowniczych: polskich inżynierów, techników i robotników – spawaczy tej pionierskiej, rewelacyjnej w owych czasach konstrukcji.

A przecież nie była ona jedyną o takim znaczeniu. Dzieła mówiące o umiejętnościach technicznych Polaków rozsiane są dosłownie po całym świecie. Powstawały nawet wtedy, gdy nie istniało – jak np. w XIX w. – państwo polskie...

W 1850 roku ukończono budowę zaprojektowanego przez Stanisława Kierbedzia pierwszego na Newie (obecnie w Leningradzie) mostu składającego się z siedmiu przęseł stałych oraz ósmego – zwodzonego dla przepuszczania statków morskich. Most ten stoi i działa do dziś. Stanisław Kierbedź jest również autorem zbudowanego w 1864 roku pierwszego w Warszawie stałego mostu używanego do 1944 r. kiedy został wysadzony w powietrze przez hitlerowskie wojska. Na jego miejscu stoi obecnie most Śląsko-Dąbrowski stanowiący ważny element trasy W-Z.

W 1873 roku oddano do użytku zbudowany przez wielce zasłużonego dla rozwoju Kanady **Kazimierza Stanisława Gzowskiego,** most – International Bridge – przez graniczną rzekę Niagarę łączący Kanadę ze Stanami Zjednoczonymi.

Dwaj polscy inżynierowie – Ernest Malinowski i Władysław Kluger – są projektantami i budowniczymi centralnej linii kolei peruwiańskiej łączącej wysokogórskie kopalnie miedzi położone w Andach ze stolicą tego kraju Limą i portem morskim Callao. Jej projekt powstał już w 1859 roku ale budowę rozpoczęto dopiero w 10 lat później – w 1869 roku – a ukończono w 1876 roku. Ta linia kolejowa stanowi dziś niedoścignięty szczyt sztuki inżynierskiej; w trakcie jej budowy musiano pokonać olbrzymie trudności, ponad przepastnymi wąwozami trzeba było zbudować 20 mostów i wiaduktów, poprzez góry przebić 35 tuneli – w tym jeden o długości ponad 1 kilometra i to w najwyższym jej punkcie! Pracowano na wysokościach, na których jeszcze dziś trzeba używać masek tlenowych. Jest to najwyżej położona linia kolejowa na świecie, osiągnęła fantastyczną wysokość 4819 metrów (najwyższy szczyt w Europie – Mont Blanc ma wysokość 4807 m). Kolej ta jeszcze dziś jest niezwykłą atrakcją dla turystów, przebiega przez malowniczy i groźny krajobraz, wzdłuż lub w poprzek zapierających dech przepaści, a na niektórych jej odcinkach pasażerowie muszą korzystać z masek tlenowych!

Rudolf Modrzejewski, syn znakomitej i uznanej w świecie aktorki teatralnej – Heleny Modrzejewskiej, był również uznanym w świecie budowniczym mostów. Wiele jego projektów zostało zrealizowanych w Ameryce Północnej. Do najpiękniejszych w ówczesnym świecie należy most zbudowany w 1926 roku nad rzeką Delaware – w Filadelfii. Jego całkowita długość wynosi około 3 kilometrów a jedno z przęseł, wiszące, ma długość ponad 0,5 kilometra! W 1936 roku zbudowano według projektu Modrzejewskiego najdłuższy na świecie most. Jego całkowita – wraz z dojazdami – długość wynosi około 13 km. Ma 19 przęseł, przebiega ponad zatoką San Francisco.

W ZSRR, na dalekim Amurze, prawie na wschodnim krańcu kontynentu euroazjatyckiego, używany jest do obecnej chwili most, jeszcze za carskich czasów postawiony przez specjalizującą się w dziedzinie konstrukcji stalowych, warszawską firmę **„Rudzki i Spółka".** Jedno przęsło jest nieco inne od pozostałych, gdyż statek przewożący je morzem aż na Daleki Wschód zatonął po drodze wraz z ostatnią częścią ładunku.

Tradycje tej firmy kontynuuje dziś przedsiębiorstwo „Mostostal", mające na swym koncie liczne budowle stalowe: mosty, maszty radiowe (m.in. najwyższy w świecie – pod Gostyninem) i budynki – nie tylko w Polsce ale i w innych krajach.

LESZEK KOMUDA
Fot. **M. Szymański**

OSTATNIA WAKACYJNA FRAJDA

Już kilka dni wcześniej w Blachowni koło Częstochowy ukazały się plakaty informujące, że „Chorągwiany Sztab NAL organizuje w najbliższą sobotę na starym stadionie wielką imprezę sportowo-rozrywkową z nagrodami". Poza tym wyznaczonego dnia krążył po ulicach miasta czerwony „taunus" z głośnikami, z których rozlegała się muzyka i słowa: „Uwaga, uwaga, wszyscy młodzi mieszkańcy Blachowni. Wojewódzki Sztab NAL zaprasza na wielką imprezę... Jeśli nie możesz przyjść sam, zabierz ze sobą rodziców i rodzeństwo". Samochód wzbudzał ogromne zainteresowanie wśród miejscowych dzieciaków, które towarzyszyły mu niemal bez przerwy.

W ten trochę nietypowy sposób zapowiadano imprezę, która kończyła nieobozową akcję letnią w województwie częstochowskim.

Pierwszą atrakcją dla harcerzy oraz mieszkańców Blachowni stanowiły skoki spadochroniarzy z częstochowskiego aeroklubu do zalewu. A po południu odbyło się to, na co z niecierpliwością czekały dzieci...

Cztery drużyny reprezentujące: dwie kolonie, obóz żeglarski oraz niezorganizowanych z Blachowni rozpoczęły sportowe boje. Ile było śmiechu przy toczeniu piłek, „zajęczych skokach", wyścigach w workach i ze skakankami... Jedna z konkurencji polegała na powiązaniu sznurówek z butów członków drużyny. Najdłuższy sznur zwyciężał. Nikt nie baczył na to, że chodzi boso, skrupulatnie dowiązując następne sznurówki. W nagrodę kolonia dzieci z Jastrzębia popływała łodzią po zalewie. Inni zwycięzcy otrzymali nagrody Komendy Chorągwi ZHP z Częstochowy w postaci modeli do sklejenia, toreb reklamowych, plakietek...

Po konkurencjach sportowych odbyły się pokazy pirotechniczne, a strażacy w harcerskich mundurach wykazali się sprawnością przy gaszeniu ognia po fajerwerkach. Dzieciom od czasu do czasu zapierało dech i tylko niekiedy dało się słyszeć: „O..., jak fajnie".

Wieczorem imprezę zakończył wielki bal-dyskoteka dla dzieci i młodzieży.

(tor)
Fot. **Zbigniew Bisanz**

JAK BYĆ DOROSŁYM?

PIOTR – ma pretensje do swojego ojca za to, że ten daje łapówki i napiwki, uważa, że bezsensowne jest ślepe naśladowanie dorosłych; MAŁGOŚKA – dziwi się Piotrowi; przecież ojciec chce dla niego dobrze; „BOBO" – popiera Małgośkę, jest zdania, że grunt, to umieć żyć; BARBARA Z WIELUNIA – jest zdania, że nic dziwnego iż nastolatki raz postępują mądrze, a innym razem głupio i dziecinnie, doświadczenia bowiem nabywa się z wiekiem; JOLĘ Z POZNANIA – denerwuje, że wielu jej kolegów udaje dorosłych powtarzając różne mądre słowa, których znaczenia nawet dobrze nie rozumieją; AŚKA Z WARSZAWY – twierdzi, że papieros w ustach wcale nie jest dowodem na dorosłość, a „MIMI" – choć w ogóle jest przeciw tego typu nałogom, jest przekonana, że to nic złego raz spróbować zapalić...

To tylko niektóre ze zdań prezentowanych dotychczas w dyskusji „Jak być dorosłym?". W tej chwili oddajemy głos kolejnym dyskutantom:

CZY RZECZYWIŚCIE ZNAK RÓWNOŚCI?

„Bobo" sprowadził problem dorosłości do zaradności życiowej, tzw. cwaniactwa i między tymi dwoma sprawami postawił znak równości. Ale czy naprawdę przyjęta w dość szerokich kręgach dewiza, że „kto smaruje, ten jedzie", to najlepsza recepta na dorosłość?

„Siedemnastolatka"

UMIEJĘTNOŚĆ WYBORU

Słowo „dorosły" oznacza człowieka, który do czegoś dorósł. Moim zdaniem m.in. do tego, że potrafi sobie wielu rzeczy odmówić i to takich, które najbardziej go pociągają. Pozornie nic nie stałoby na przeszkodzie, żeby na przykład zapalał jednego papierosa od drugiego czy codzienne chodził do kina, ale on potrafi oprzeć się swoim zachciankom.

Ula

NIEPEWNOŚĆ

Skończyłam wiosną 18 lat. Rodzice często mi mówią: „jesteś już dorosła, sama wiesz co robić". A ja się nad tym zastanawiam i... wcale nie jestem pewna, czy zawsze wiem.

Ewa ze Świętochłowic

PEŁNA ZALEŻNOŚĆ

Jestem przez rodziców traktowana jak małe dziecko, które nic nie umie, nic nie potrafi, któremu w niczym nie można zaufać. Skończyłam ósmą klasę i powinnam była wybrać sobie zawód. Niestety, rodzice mi nie dali, sami wybrali, i to taki, który nic a nic mnie nie interesuje.

Ewa P.

ZAUFANIE

Mimo że mam 13 lat, mama traktuje mnie jak osobę dorosłą. Potrafię załatwić różne rzeczy, które rodzice mi zlecają i w wielu sytuacjach zachowałam się dorośle – mama tak mówi. Moja mama uważa bowiem, że dorosłość przejawia się w samodzielności. A jeśli zdarza się, że stać mnie na zrobienie czegoś bez sensu, to muszę znaleźć w sobie tyle siły, aby to naprawić. I jak dotychczas – znajdowałam. Moja dorosłość nigdy nie zależała od „widzimisię" moich rodziców, ale ode mnie.

Majka z Warszawy

ZABAWA

Wspominane w dyskusji „rekwizyty dorosłości", to jedna wielka bzdura. Ten, kto ich używa, tylko bawi się w dorosłego, jest jedynie aktorem w filmie pt. „Dorosłość", a w rzeczywistości – wielki z niego jeszcze dzieciak.

Natasza z Poznania

DZISIAJ TAK, A JUTRO?!...

Większość osób w wieku 15–17 lat uważa, że staje się dorosłymi pijąc alkohol, paląc papierosy i nie opuszczając ani jednej prywatki. Gdy będziemy starsi, to będziemy chcieli być jeszcze bardziej dorośli. Ciekawe, co wtedy będziemy zażywać?!

„Inka"

BEZRADNOŚĆ

Co my, młodzież nie pijąca i nie paląca, możemy zrobić wobec tych, co piją i palą?! Chyba najpierw powinniśmy ich jakoś skusić żeby przestali. Może nie od razu palić i pić, ale przynajmniej, żeby przestali naśmiewać się z nas, że jesteśmy słabi. Tylko jak to zrobić, ja nie wiem.

Barbara z Barczewa

NIE JEST TAK ŹLE

Ja ani nie palę, ani nie piję alkoholu i wcale nie spotkałam się z tego powodu z jakimiś przezwiskami i docinkami – jestem w klasie lubiana, nawet przez tych, co sami palą i piją.

Joanna z Chorzowa

NIEPEŁNA SPOSTRZEGAWCZOŚĆ

Ciekawe, że jeśli mówiliśmy o naśladowaniu dorosłych, to tylko w cechach zewnętrznych – ciuchy, papierosy itp. Myślę, że fakt takiego jednostronnego patrzenia i zauważania świadczy o... niedojrzałości danego człowieka.

Marzena z Wrocławia

I O CO SIĘ BIĆ?!

Nie uważam się za dorosłą i wcale nie chciałabym nią być. Musiałabym zrezygnować wtedy z różnych przyjemności, jakich niestety dorośli nie posiadają, np. obozy harcerskie. Gdy będę dorosła (wiem, że kiedyś musi to nastąpić), na obóz będę mogła pojechać tylko jako przełożona, a to już do przyjemności nie należy.

Lucyna z Nowosądeckiego

POZA NA SKROMNOŚĆ

Nie wierzę tym, co mówią, że nie chcieliby być dorosłymi. Przecież każdy jak najprędzej chciałby być dorosły, bo dorośli mają władzę.

Michał

NIE DLA SIEBIE, DLA INNYCH

Chciałbym być jak najprędzej dorosły. Nie tylko dlatego, żeby mieć prawo decydować o sobie, ale przede wszystkim po to, żeby być pożytecznym dla innych. Bo na razie, to cóż – przynoszę zakupy, wynoszę śmieci, pożytku ze mnie wielkiego nie ma...

Andrzej z Krakowa

NARZEKAĆ NAJŁATWIEJ

Zgadzam się z Piotrem i sądzę, że gdybym ja znała bliżej kogoś postępującego tak jak jego ojciec, też byłabym oburzona. Bo to jest tak, że ludzie narzekają na złe czasy. Ale te „czasy" nie zależą od roku, w jakim żyjemy, ale... od ludzi właśnie. Takich jak ojciec Piotra naśladują inni, młodsi, którzy jak dorosną będą postępować tak samo jak on teraz. A innym to się nie będzie podobało i... będą narzekać, że czasy złe.

Mnie się wydaje, że czasy są takie, jakie jest społeczeństwo, które w tych czasach żyje. I w tej chwili dużo zależy od nas, nastolatków, od tego, jaką drogę obierzemy. Jeśli taką, jaką pokazuje nam ojciec Piotra – czasy na pewno się nie zmienią.

Rówieśniczka

A co sądzisz Ty?! Jakie jest twoje zdanie? Co byś odpowiedział na pytanie „Jak być dorosłym?"

- **Zastanów się!**
- **Porozmawiaj na ten temat ze swoimi koleżankami i kolegami!**
- **Napisz!**

Chociaż już niedługo planujemy podsumowanie tej dyskusji, z niecierpliwością oczekujemy również na Twoją w niej wypowiedź. Pisząc nie zapomnij zaznaczyć na kopercie hasła – „Jak być dorosłym?"

KLUB NASTOLATKÓW

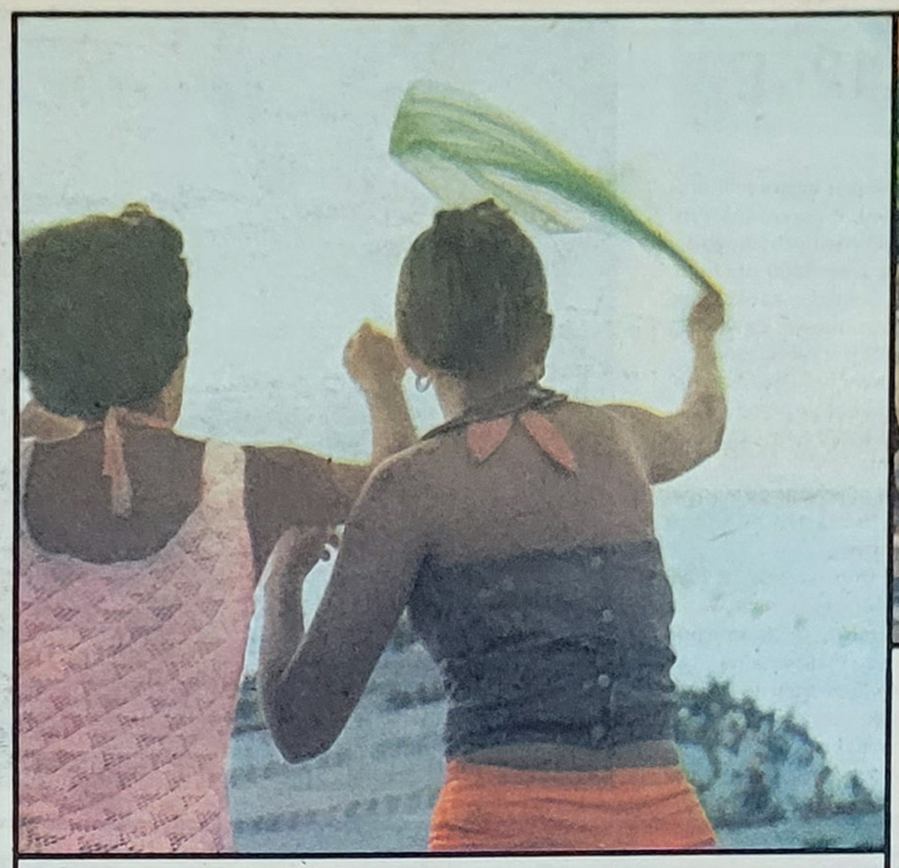

DO WIDZENIA, KUBO!

Wszystkich barw Festiwalu, 2300 imprez, które się odbyły w Hawanie nie sposób opisać. Niech więc festiwalowe wspomnienia uzupełni tych kilka zdjęć. Niech ożyje w nich niepowtarzalny nastrój Festiwalu, który zabrali ze sobą wszyscy żegnający Kubę. **(jm)**

Fot. **J. Kowalkowski i S. Błaszczyk (KAW)**

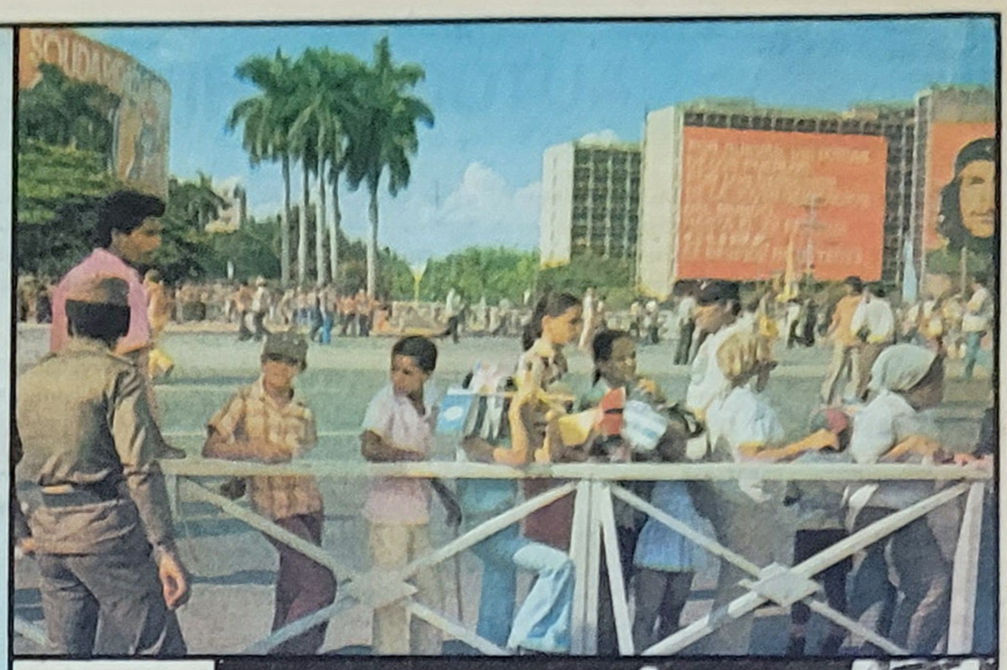

Hasła i emblematy, iluminacje wielu budynków przydawały Hawanie odświętnego wyglądu

Szkoda, że to nocne zdjęcie polskiej karocy w czasie międzynarodowego karnawału nie oddaje całej feerii świateł i barw

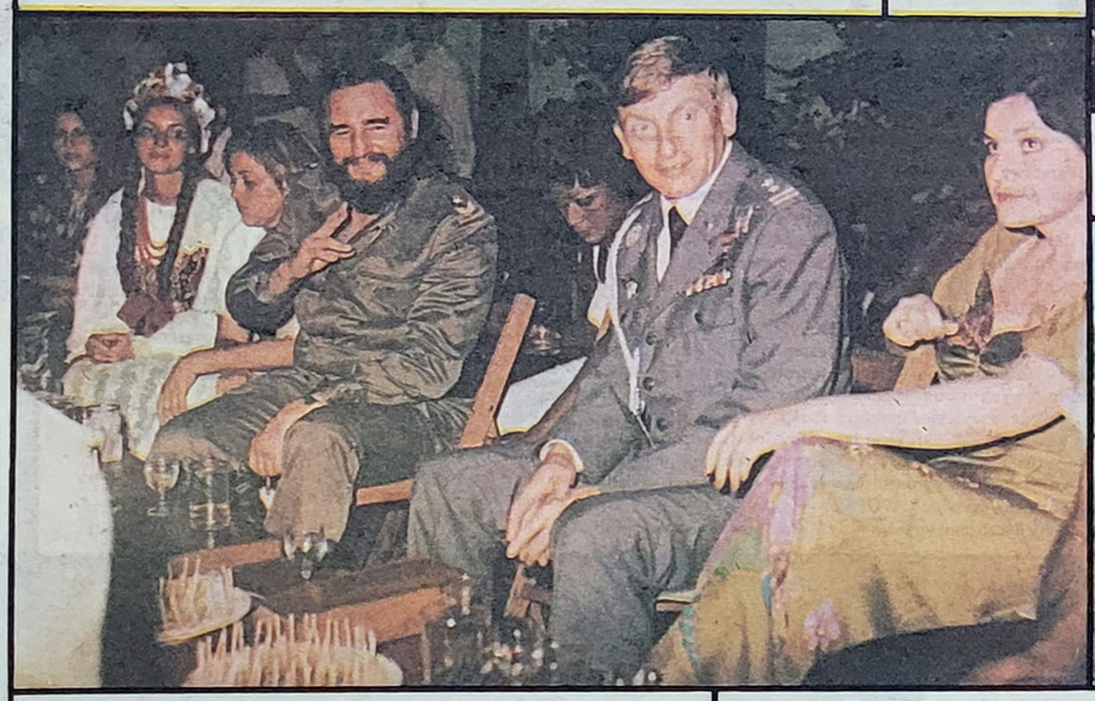

Największym przeżyciem polskiej delegacji był udział towarzysza Fidela Castro w spotkaniu w ogrodach Ambasady PRL

Na każdej ulicy spotkać można było delegatów. I oczywiście autobusy dowożące ich na setki imprez

W uroczystości zakończenia Festiwalu na Placu Rewolucji wzięło udział wraz z delegatami milion mieszkańców stolicy Kuby

W Klubie Polskim – obok koncertów, spotkań i innych imprez – czynna też była dyskoteka. Cieszyła się dużą popularnością

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

AUTOBIANCHI A 112 E

Włoska firma samochodowa Autobianchi rozpoczęła swą działalność produkcyjną w roku 1955. Wchodzi ona w skład koncernu samochodowego włoskiego Fiata. W związku z tym, w początkowym okresie działalności, zajmowała się produkcją samochodów opartych konstrukcyjnie o pojazdy Fiata. Jeszcze dzisiaj wytwarza samochód oznaczony marką AUTOBIANCHI 500 GIARDINIERA, który stanowi fiatowską wersję FIATA-500 KOMBI.

Od roku 1969 wytwarza też samochód zaliczany do klasy małolitrażowych z marką AUTOBIANCHI A 112, który wykonywany jest z tym samym nadwoziem, lecz w różnych wersjach silnikowych. I tak, A-112 z silnikiem o pojemności 903 cm sześciennych, A-112 E z silnikiem o pojemności 865 cm sześciennych i A-112 ABARTH z silnikiem o pojemności 1050 cm sześciennych. Nadwozie mieści wewnątrz aż pięć osób, dwie z przodu na fotelach wyposażonych w integralne zagłówki, trzy pozostałe z tyłu. Miejsce na przewóz bagażu znajduje się za tylnym siedzeniem kanapowym.

Dostęp do wnętrza części osobowej umożliwiają pojedyncze drzwi umieszczone po obydwu stronach nadwozia. Dostęp do części bagażowej – drzwi z tyłu, otwierające się ku górze.

Zderzaki samochodu wykonane są z elastycznego tworzywa sztucznego. Po bokach znajdują się szerokie listwy wykonane również z tworzywa.

Silnik pojazdu umieszczony jest z przodu, poprzecznie w stosunku do osi samochodu, a napęd od niego przenoszony jest na koła przednie za pośrednictwem jednotarczowego sprzęgła i czteroprzekładniowej skrzyni biegów. Silnik jest czterocylindrowy, czterosuwowy, o pojemności roboczej 965 cm sześciennych i mocy 4,8 KM uzyskiwanej przy 5600 obr/min. AUTOBIANCHI posiada konstrukcję samonośną – bezramową. Zawieszenie wszystkich kół jest niezależne.

Układ hamulcowy typu bezpiecznego, dwuobwodowego, z przodu z hamulcami tarczowymi, z tyłu – z hamulcami bębnowymi.

Obręcze kół są odlewane ze stopów metali lekkich. Reflektory posiadają żarówki halogenowe.

Długość 3230 mm, szerokość 1480 mm, wysokość 1360 mm, rozstaw osi 2038 mm, ciężar 675 kg. Samochód osiąga prędkość maksymalną 140 km/godz., przyspiesza od 0 do 100 km w czasie 15,5 sek, zużywa od 5,4 do 8 litrów paliwa na 100 km.

ZENON DUTKIEWICZ

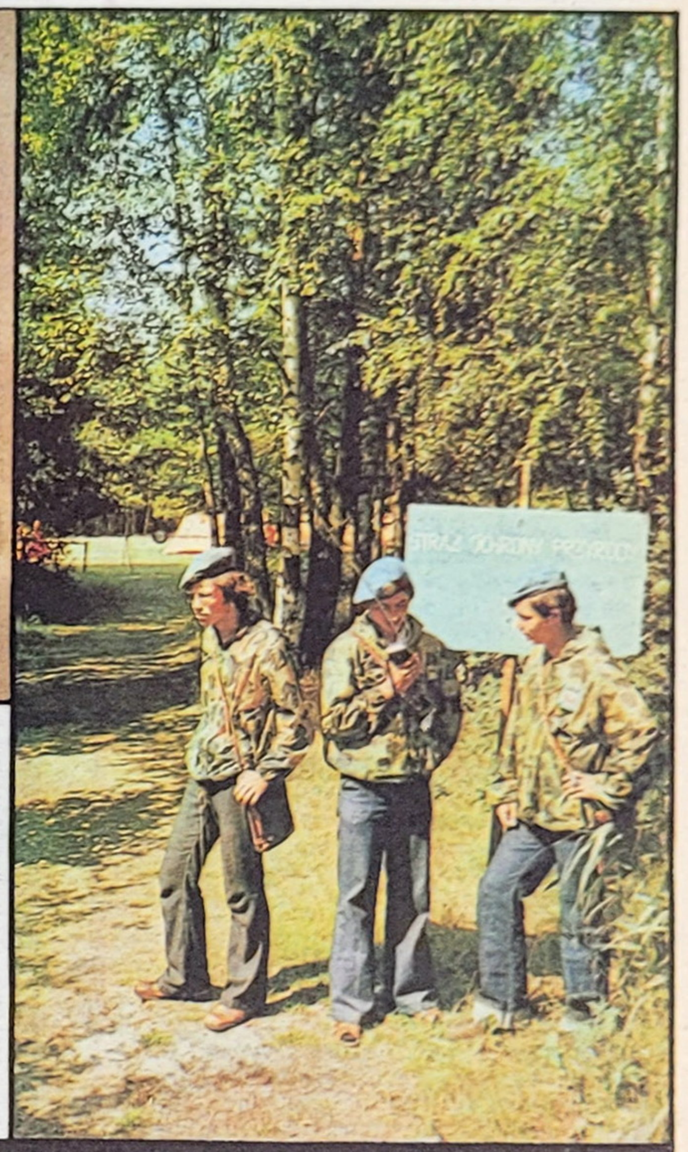

„DEBIUTY" NA STRAŻY SŁABSZYCH

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Niestety, zdarza się, że osoby o naturze przekornej, ciekawskiej lub po prostu bezmyślni pod tablicą o zakazie niszczenia wydm... kopią doły, rozbierają umocnienia, rozdeptują rośliny, które dwóch lat potrzebowały na to, aby wyrosnąć kilka centymetrów nad powierzchnię piasku. Nauczycielka prowadzi grupę uczniów na przełaj przez ścisły rezerwat, turysta pali ognisko w lesie o podszyciu tak suchym, że nawet trawy łamią się z trzaskiem, gdy się po nich chodzi...

Wobec osób, które w tak drastyczny sposób łamią prawo, wystąpiła grupa STRAŻNIKÓW OCHRONY PRZYRODY „DEBIUTY" Środowiskowego Kręgu Instruktorskiego przy warszawskiej Komendzie Hufca Mokotów im. Szarych Szeregów. Przez cały rok działają w okolicach Warszawy i Kampinoskiego Parku Narodowego. W sierpniu patrolowali Park Słowiński w woj. słupskim. Dzień w dzień wyruszały w teren grupy złożone z harcerzy – członków i kandydatów SOP. Wśród nich osoby mające prawo egzekwować od razu kary pieniężne. Często też trzeba było z tego korzystać, a mandaty nie były niskie – przeciętnie od dwustu do tysiąca zł!

Przy pomocy krótkofalówek utrzymywano łączność z bazą w Rąbce, a ta ze strażnicami WOP i SPN. Akcje prowadzono również w nocy, patrolując z szybkich łodzi motorowych wody jeziora Łebsko. Osoby wizytujące, a przede wszystkim dyrekcja Parku wyrażały się o nich z uznaniem. Ale najwięcej sympatii zdobyły patrole wśród turystów i wczasowiczów. I to nie tylko tych, którym dzięki krótkofalówkom sprowadzono szybko pomoc przy zasłabnięciu czy wezwano WOP, aby w trudnych warunkach zawróciły wozami terenowymi źle zorganizowaną wycieczkę młodzieży. Także wśród tych, którzy przekornie – trochę jak małe dzieci próbujące, co można, a czego lepiej nie robić – starali się ukryć z plażowaniem wśród rzadkiej roślinności pasa wydm.

Idąc po cywilnemu bez swoich panterek często słyszeli rozmowy wczasowiczów: *„Niech państwo idą szlakiem. Tędy często chodzą strażnicy parku. Ja mówię prywatnie, bo oni to nie żartują. Wczoraj tutaj..."*. Tymczasem „tutaj" patroli akurat nigdy nie było. Co ciekawsze – tę famę tworzyli sami turyści!

Po uciążliwym dniu pracy prawdziwym wypoczynkiem było ognisko. Przy ogniu zasiadali harcerze, naukowcy prowadzący w Parku badania, studenci. Wszyscy ci, którzy wakacje i urlopy poświęcili urokowi Słowińskiego Parku Narodowego.

Tekst i zdjęcia
ADAM MOST

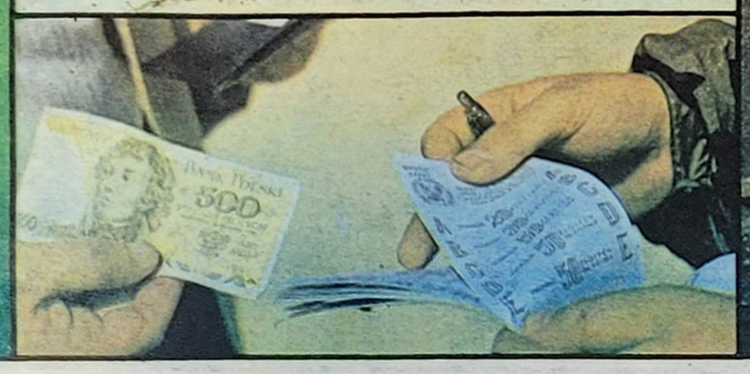

SAM FOTOGRAFUJESZ SAM WYWOŁUJESZ

APARATY FOTOGRAFICZNE DLA POCZĄTKUJĄCYCH I ZAAWANSOWANYCH FOTOAMATORÓW.

W dalszej części naszego cyklu ,,Sam fotografujesz – sam wywołujesz" zajmiemy się prezentacją prostych w obsłudze, niedrogich aparatów fotograficznych. Jak wspomniałem w poprzednim swoim artykule, wykonałem ostatnio korzystając z ładnej, słonecznej pogody szereg zdjęć, aby sprawdzić walory omawianych aparatów. Uzyskane wyniki świadczą o tym, że aparaty te są zupełnie dobre i mogą zadowolić wielu młodych i starszych fotoamatorów.

Myślę, że dla naszych najmłodszych najodpowiedniejszy byłby bardzo prosty w obsłudze i wyjątkowo tani aparat fotograficzny AMI 66. Jest to aparat produkcji polskiej w cenie 200 zł (bez futerału) będący odpowiednikiem popularnego ,,Druha". Obiektyw tego aparatu nie wymaga nastawiania ostrości (odległości). Fotografowane motywy znajdujące się w odległości większej niż 2 metry (co stanowi z reguły 90% zdjęć wczasowych) wyjdą na zdjęciu ostro. Nastawiamy jedynie przysłonę obiektywu na oznaczony symbol ,,słońce" lub ,,chmury" w zależności od warunków oświetleniowych i od czułości zastosowanej błony. Dość duży format klatki zdjęciowej 6×6 cm na stosowanej w tym aparacie błonie zwojowej 6×9 cm pozwala na uzyskanie znacznych powiększeń, choć komponowanie obrazu w kwadracie nasuwa pewne trudności. Jednak z tym, jak się później przekonamy, będziemy mogli sobie poradzić. Tak więc przy naprawdę niedużym wydatku możemy już stanąć w szeregach początkujących fotoamatorów.

Prosty w obsłudze i niedrogi jest także aparat fotograficzny CERTO SL 110 (produkcja NRD, cena 380 zł). Jest on nieskomplikowany, a jednocześnie o ciekawym rozwiązaniu. Czas migawki, wartości przysłony (8, 11, 16) oraz nastawianie odległości oprócz konwencjonalnego układu podanego na obiektywie (mowa w dalszej części artykułu) zostały zaprogramowane według symboli. Taki układ umożliwia fotografowanie bez zbytniego zastanawiania się, jakich wartości przysłony, migawki, a nawet odległości należałoby użyć i ustawić przed naciśnięciem spustu. Wystarczy jedynie (uważam, że tylko na samym początku naszych kroków w fotografii) zapoznać się z załączoną instrukcją obsługi aparatu oraz oznaczeniami symboli i zastosować je w czasie wykonywania zdjęć. Jest to dla wielu osób przysłowiowy kłopot ,,z głowy" dający możliwość uzyskania poprawnego zdjęcia bez zastanawiania się nad wartościami liczbowymi.

Inną wersją tego samego aparatu jest CERTO KN 35. Aparat ten o formacie klatki 24×36 mm mimo swej prostej budowy i nieskomplikowanej obsługi sięga do wzorów aparatów nowoczesnych wyższej klasy. Kosztuje 420 zł. W zasadzie przeznaczony jest dla początkujących fotoamatorów, wymaga jednak przynajmniej podstawowych wiadomości z zakresu fotografii. Aparat posiada stosunkowo jasny obiektyw 2,8, szeroki jak na tę klasę zakres czasów i głębi ostrości. Zaliczyłbym go do aparatów, które w rękach zamiłowanego fotoamatora tworzą przysłowiowe ,,cuda".

SMIENA 8M to małoobrazkowy aparat produkcji radzieckiej o formacie klatki 24×36 mm (cena 450 zł). Skala odległości oraz skala czasów ekspozycji zostały również zaprogramowane i odpowiadają symbolom, przy pomocy których z łatwością można, bez specjalnego przygotowania, wykonać zdjęcia całkiem poprawne. Dla bardziej wtajemniczonych w arkana fotografii naniesione zostały przez konstruktorów skale o układzie konwencjonalnym. Futerał typu ,,pogotowie", w jaki został wyposażony, pozwala uznać go za aparat bardzo przydatny i wygodny na wczasach, a tym bardziej na wszelkiego rodzaju wycieczkach.

Popularnym aparatem jest także SMIENA-SYMBOL będąca udoskonaloną wersją Smieny 8M. Aparat ten kosztuje 750 zł. Również o formacie klatki 24×36 mm, wyposażony jest w migawkę sektorową (centralną), o szerokim zakresie czasów od 1/15 sek. do 1/250 sek. z szybkim naciągiem błony przy pomocy dźwigni. Licznik zdjęć automatycznie kasowany przy otwieraniu pokrywy aparatu. Oznaczenia skali odległości i czasów otwarcia migawki oprócz konwencjonalnego układu zaprogramowano symbolami ułatwiającymi ustawienie tych wartości w określonych warunkach zdjęciowych.

Ostatnim z prezentowanych aparatów jest Vilia prod. ZSRR w cenie 1000 zł. Jest to naprawdę nowoczesny popularny aparat małoobrazkowy o formacie 24×36 mm, z celownikiem optycznym, wykonany niezwykle starannie i o bardzo estetycznym wyglądzie. Obiektyw o dużej głębi ostrości pozwala na wykonanie zdjęć już z odległości 80 cm do nieskończoności. Zaprogramowanie, jak w poprzednich aparatach, nastawienia czasu naświetlania i przysłony, umożliwia korzystanie z jednej z dwóch metod: metody zgrania właściwych wartości czasu naświetlania i przysłony z odpowiednimi wskaźnikami oraz metody układu symboli. Migawka sektorowa (centralna) o zakresie czasów 1/30 sek. do 1/250 sek. Skala zakresu głębi ostrości. Naciąg migawki przy pomocy dźwigni. W okularze celownika optycznego widoczne jasne ramki ograniczające kadr obrazu, które likwidują niezgodność widzenia obiektywu i celownika (błąd paralaksy). W sumie jest to aparat naprawdę godny polecenia dla każdego fotoamatora, nawet zaawansowanego.

Muszę tu natychmiast wyjaśnić, że opisy z uwagi na szczupłość miejsca nie są pełne, nie obrazują w pełni możliwości tych aparatów. Szczegółowe dane znajdzie czytelnik w załączonych do aparatów instrukcjach obsługi. Myślę, że moje krótkie uwagi ukierunkują i pomogą młodym adeptom sztuki fotograficznej w wyborze pierwszego ich aparatu.

Techniką zdjęciową zajmiemy się w następnych artykułach tego cyklu.

Andrzej Spadarzewski
K-36/35

Autorką mego ,,portretu tygodnia" jest Mirka Musiał

Redaguje
Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Pisze do mnie Agata Sarnecka: Rzepie, po powrocie z cudownych wakacji jest mi szaro, smutno i beznadziejnie! Uśmiechnij się tylko do mnie i poradź jak wyleczyć się z chandry?...

Nie jesteś odosobnionym przypadkiem, Agato. Komputer podszeptuje mi właśnie, że w tej chwili w Polsce notuje się ogółem 3.456.897 przypadków powakacyjnej chandry. Uśmiecham się do wszystkich 500.000 razy i radzę zacząć życie od nowa!

- **Zrobić gruntowne porządki w swoich rzeczach.**
- **Powyrzucać zeszłoroczne szpargały.**
- **Spalić bzdurne listy.**
- **Założyć nowy notesik.**
- **Zrobić porządkową rewolucję w domu.**
- **Coś zmienić i ulepszyć.**
- **Nawiązać nowe znajomości.**

Ja, po powrocie z wakacji letnich wyciągam z szafy narty...

* * *

A oto fragment listu od Marzeny z Rączek:

...Nie sposób wysłać naraz sto kartek, więc proszę cię, Rzepie przekaż ode mnie najpiękniejsze, pełne słońca pozdrowienia wszystkim dziewczynom i chłopakom, którzy byli uczestnikami drugiego turnusu kolonii w Wilkowicach przy SP nr 2.

Marzena Podhajska

* * *

Ahoj! Zakochana Żeglarko, którą spotkałem w Piszu, mam dla Ciebie list od pewnego ,,Zejmana". Odezwij się!

* * *

Agata Jaworska wymyśliła kilka niezłych ,,georymów":

- **Jadę do Kanady na mrówkojady.**
- **W Bukareszcie siedzi mucha w areszcie.**
- **Spacerują kruki po bruku w Innsbrucku.**
- **Po Jeziorze Genewskim pływają zgniłe deski.**
- **W Weronie kot huśta się na ogonie.**
- **W Brukseli mieszka ciotka Adeli.**

Do zobaczenia!
Wasz Rzep

MINIPLAKAT ŚWIATA MŁODYCH

Pomysł rysunku nadesłał Piotr Niewiemski

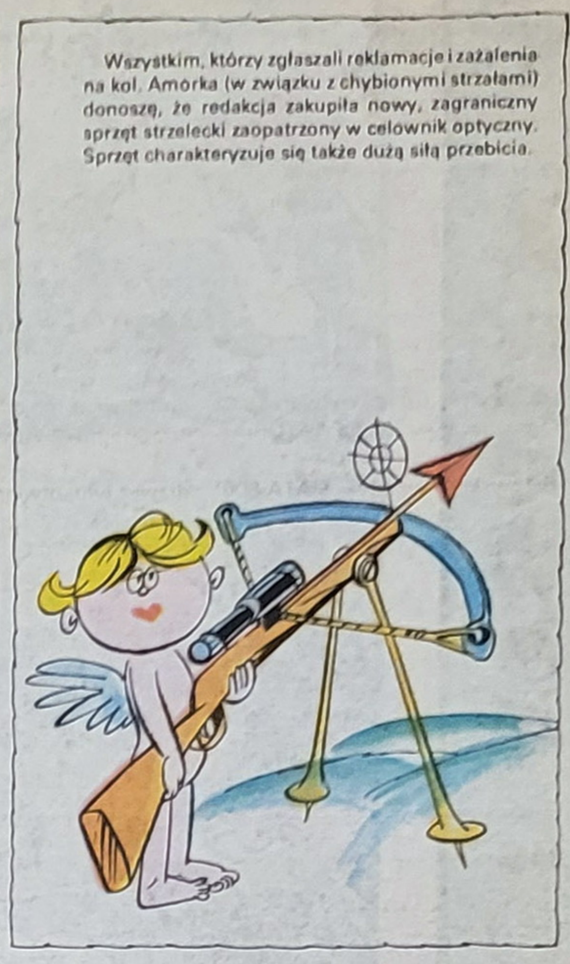

Wszystkim, którzy zgłaszali reklamacje i zażalenia na kol. Amorka (w związku z chybionymi strzałami) donoszę, że redakcja zakupiła nowy, zagraniczny sprzęt strzelecki zaopatrzony w celownik optyczny. Sprzęt charakteryzuje się także dużą siłą przebicia.

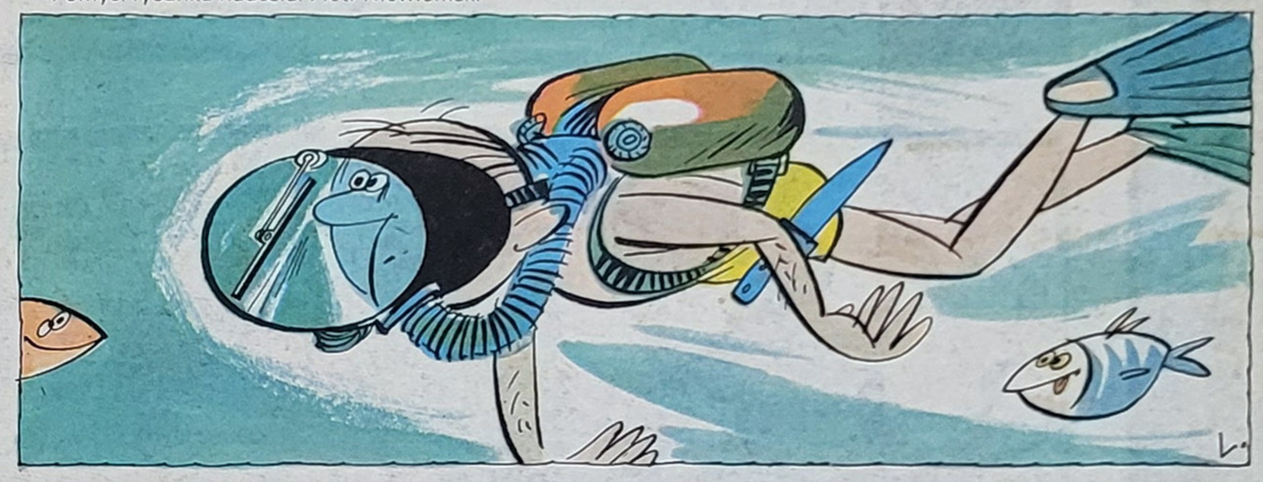

RZEPKLUB
Wpisuję na listę klubu E. Tauzowską. Oto nadesłane przez nią żarty rysunkowe.

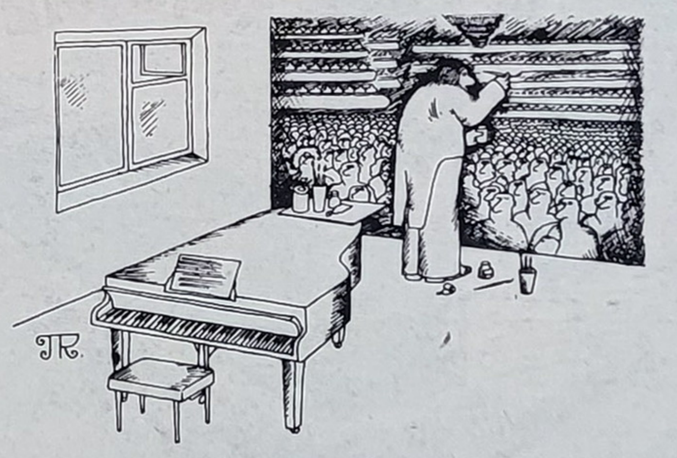

zwracających uwagę, aby gapie nie przeszkadzali filmowcom w pracy. Przed kościołem warczał agregat dostarczający grubymi kablami prąd elektryczny do podziemi. Aktorzy podjechali na plan dużym samochodem i natychmiast zniknęli we wnętrzu kościoła. Rozczarowani gapie powoli rozchodzili się do domów.

Ja również pomaszerowałem na przystań do ,,Krasuli". Zanim jednak ułożyłem się wygodnie na koi, odbyłem krótki spacer na skwer z pomnikiem Żeromskiego. Tuż obok skweru na wodzie cumował ,,Lord Jim". Stwierdziłem, że biały jacht ma starannie zwinięte żagle. Drzwi do kabiny były zamknięte, nic nie wskazywało na to, aby Tarzan miał tej nocy odpłynąć. Odniosłem wrażenie, że nie ma go na jachcie, choć mógł już spać za zamkniętymi drzwiami.

Zdrzemnąłem się. Obudziło mnie pukanie kropel deszczu o dach kabiny. Niezbyt uroczo zapowiadał się mój weekend z Dianą Denver, ale do rana było jeszcze daleko. O świcie mogło się pokazać słońce.

Umyłem twarz w zimnej wodzie z jeziora. Wypiłem szklankę mocnej kawy i o pół do pierwszej w nocy zszedłem z jachtu na przystań. Noc była ciemna, wzdłuż ulicy Sienkiewicza świeciły się jednak latarnie. Gdy byłem na moście, minęła mnie oszklona Nysa, w której – wydawało mi się – widzę jasną głowę Diany Denver.

Nie spiesząc się, wolniutkim krokiem zbliżyłem się do piętrowej, nowoczesnej kawiarni ,,Leśna". Obok był wjazd do ośrodka kampingowego, ogrodzonego siatką. Stały tam domki murowane i drewniane oraz rozciągało się pole namiotowe i parking dla samochodów, ukryty na małym wzgórku w zieleni drzew.

Zatrzymałem się naprzeciw wyjścia z ośrodka, po drugiej stronie ulicy, która biegła brzegiem jeziora. Rosły tu stare drzewa o grubych pniach. Oparłem się o jeden z nich i zapaliłem papierosa czekając na pojawienie się Diany Denver, która musiała się rozcharakteryzować, a to zajmowało trochę czasu.

Pomyślałem, że właśnie teraz Waldemar Batura ma jedyną sposobność, aby spenetrować trumny w podziemiach kościoła. Odjechali aktorzy, być może odesłał także na krótki wypoczynek elektryków. I oto on jeden pozostał w podziemnych kryptach, bez żadnych świadków.

W podziemiach jest wiele trumien drewnianych i z blachy cynkowej. Ale Batura nie jest głupcem, nie będzie się zajmował otwieraniem każdej trumny po kolei. On wie – podobnie jak i ja – że blaszana trumna kryjąca zwłoki rycerza ze złotą rękawicą – była otwierana przed trzydziestu paru laty. Będzie szukał tylko trumny ze śladami otwierania i zamykania. Tylko że tej trumny nie ma w kryptach udostępnionych filmowcom. Znajduje się za drewnianymi drzwiami, na których wisi duża kłódka. Czy odważy się ją wyłamać?

Jeśli zrobi to – wpadnie w zastawioną przeze mnie pułapkę. Gdy odprowadzę Dianę Denver na swój jacht, pobiegnę do kościoła, otworzę drzwi kluczem, który mam w kieszeni (bo zapasowe klucze dał mi wczoraj proboszcz) i nakryję go na gorącym uczynku włamania. Gorzko pożałuje, że odważył się rzucić mi wyzwanie w postaci pozłacanej rękawicy...

Tak rozmyślałem, wsparty o pień drzewa. Dookoła trwała cisza, deszcz siąpił na liściach drzew nadbrzeżnych, ulicą z rzadka przejeżdżały samochody osobowe.

W pewnej chwili od strony jeziora usłyszałem cichy łomot pracującego diesla. Nadpływał jakiś jacht. Może ,,Lord Jim", bo on miał dieslowski silnik.

Ogarnęło mnie uczucie niepokoju. Zgasiłem papierosa i czekałem w ogromnym napięciu. Łoskot motoru narastał, zbliżał się, jacht był już niedaleko miejsca, gdzie stałem. Nagle silnik umilkł. Ciemność nie pozwalała dojrzeć sylwetki jachtu, bo lampa uliczna oświetlała jedynie chodnik i ulicę, pozostawiając jezioro w mroku.

Doszedłem do wniosku, że mój niepokój jest niczym nieuzasadniony. Tuż obok znajdowała się przecież przystań PTTK, gdzie cumowało mnóstwo jachtów. I oto właśnie mógł nadpłynąć jeden z nich. Jakiś spóźnialski powracał z rejsu na odpoczynek. Nie tylko ,,Lord Jim" miał silnik diesla.

Usłyszałem wreszcie stukot pantofelków na płytach chodnika. A potem w blasku ulicznej latarni ujrzałem sylwetkę Diany Denver, okutanej w czarną chustkę i niosącej małą walizeczkę w ręku. Diana Denver spieszyła, aby spędzić ze mną kilkudniowy urlop.

Cdn.

ATOMEK

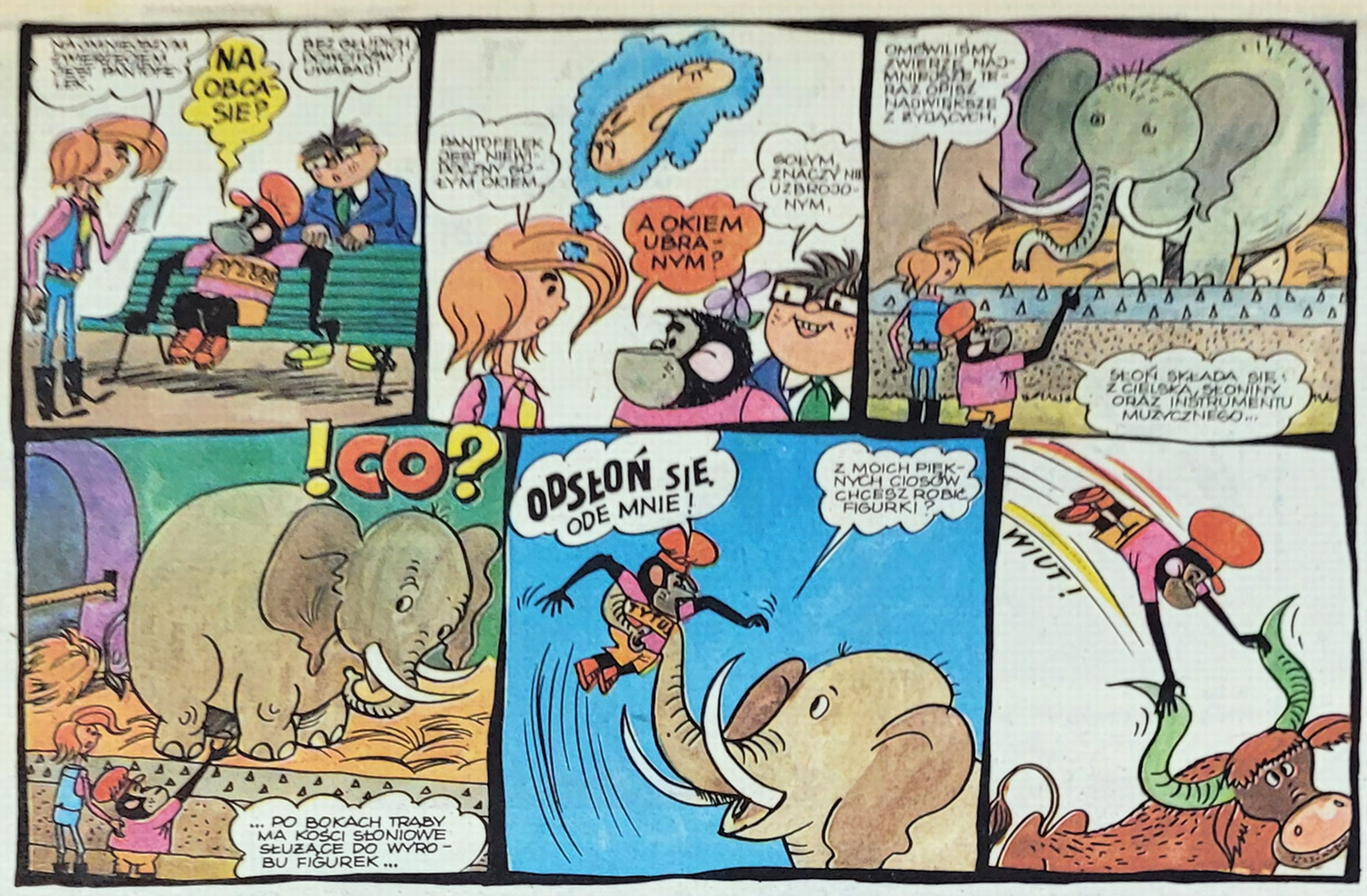

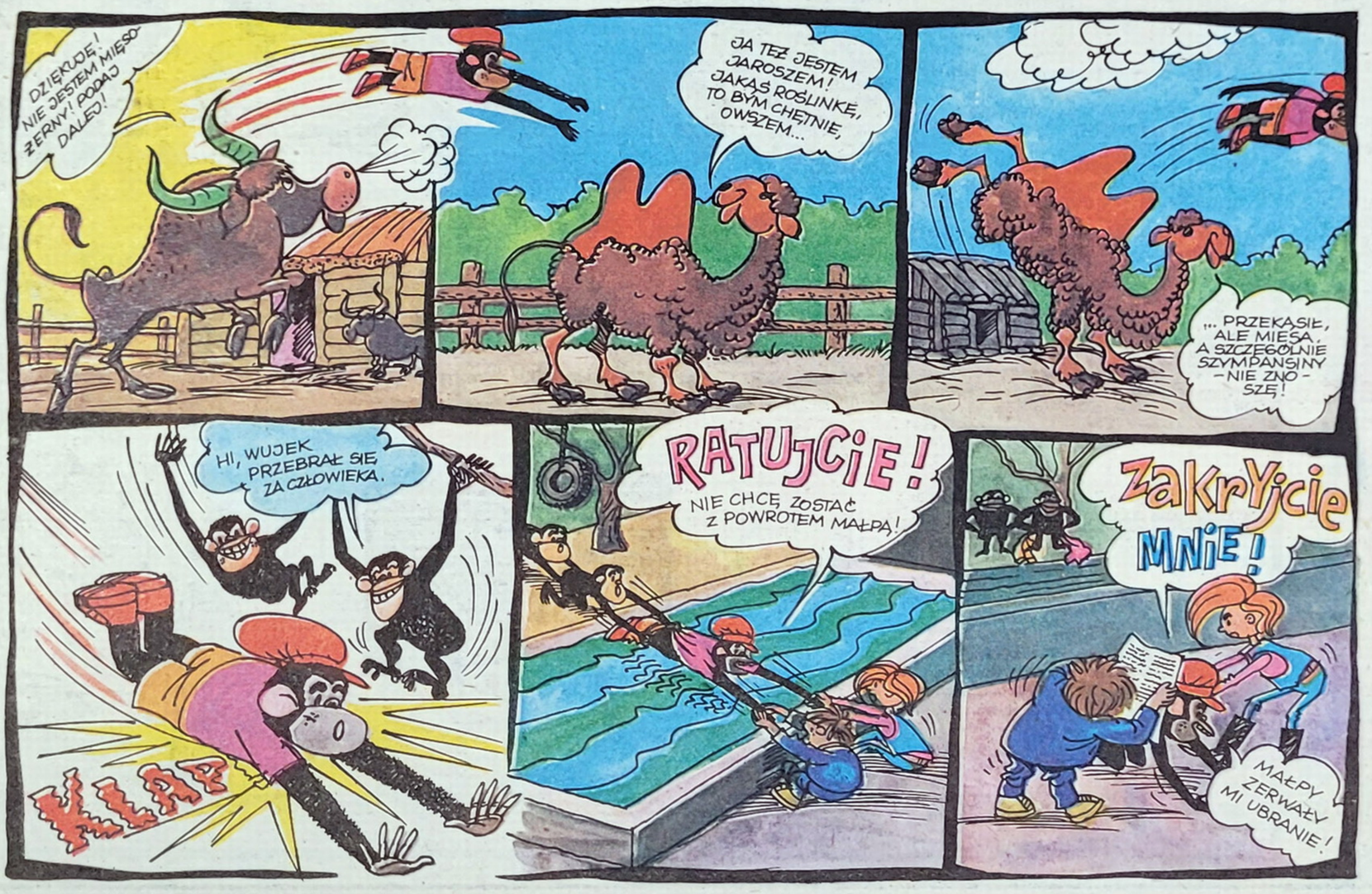

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

TYTUS, Romek

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: ul. 3 Maja 7, 40-096 Katowice (tel. 599-230, telex 0315327).
UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A Telefony Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne
Mieczysław Teodorczyk

Redakcja techniczna
Małgorzata Kula

DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa

Zam. 5498/G S-18

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

W NASTĘPNYM NUMERZE ZNAJDZIECIE:

- Rozkaz Specjalny Naczelnika ZHP o Harcerskim Starcie 1978
- „Skrzynkę Zaufania" poświęconą sprawom sercowym
- Tekst o Słońcu i o różnych możliwościach zastosowania jego energii
- Artykuł o metrze w Czechosłowacji oraz wiele innych interesujących materiałów.

Na otwarcie drugiej trumny zabrakło czasu, zbliżał się świt, należało zamknąć kryptę, aby kościół udostępnić wiernym i filmowcom. Zresztą obecny ze mną konserwator wojewódzki, ów szczupły pan z bródką, uznał, że postępujemy wbrew przepisom. Należało do otwarcia trumien zaprosić specjalistów z Przedsiębiorstwa Konserwacji Zabytków, antropologa, archeologa, eksperta od konserwacji tkanin. Nad ranem podjął decyzję, że drugą trumną zajmiemy się po przybyciu specjalistycznej ekipy z Warszawy.

A tymczasem do podziemnych krypt zejść mieli filmowcy, którzy wcześniej otrzymali na to zgodę od proboszcza i od tegoż samego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Nie widział on uprzednio żadnych przeciwwskazań, aby uniemożliwić ekipie filmowej robienie zdjęć w podziemiach, a teraz nijako mu było cofnąć zezwolenie. Tyle tylko, że założyliśmy potężną kłódkę na drewnianych drzwiach, zamykających dostęp do krypty z najstarszymi trumnami, pozostawiając dla zdjęć pozostałe krypty. Ale czy nawet najpotężniejsza kłódka mogła powstrzymać Baturę, który pragnął mi sprzątnąć sprzed nosa złotą rękawicę?

Napisałem „sprzątnąć sprzed nosa", tak jakbym miał pewność, że druga trumna kryje zwłoki rycerza ze złotą rękawicą. Lecz poza zwrotką z wiersza Gustawa Kodrąba przez długi czas nie było żadnych danych na to, aby stwierdzić, że w ogóle istniała w rzeczywistości złota rękawica. Treść wiersza można było traktować jedynie jako literacki obrazek, metaforę, przenośnię.

Ale wkrótce po odkryciu domu Kodrąba, to jest późną wiosną, informacja z wiersza poety została potwierdzona przez archiwum w Olsztynie. Okazało się, że w 1943 roku tutejszy szef NSDAP, niejaki Krüger, bogaty gospodarz z okolic Boreczna – pragnąc zasłużyć się dla propagandy III Rzeszy, zdecydował się sprawdzić treść legendy krążącej wśród polskiej i niemieckiej ludności o rycerzu ze złotą rękawicą. Wezwał do siebie blacharza, który kiedyś pokrywał mu blachą dach na oborze i kazał otworzyć blaszaną trumnę w jakimś kościele. Swoim przedsięwzięciem Krüger pochwalił się swoim pracodawcom, napisał nawet w tej sprawie list do gauleitera Prus Wschodnich, osławionego Ericha Kocha. I dostał od niego telegram: „Zamknąć trumny i zatuszować całą sprawę". Albowiem Erich Koch był sprytniejszy od Krügera i zdawał sobie sprawę, że odkrycie złotej rękawicy na ręku pokonanego niemieckiego rycerza nie przyniesie dobrego efektu propagandowego. A raczej przeciwnie...

W archiwum zachowała się depesza Ericha Kocha. Brakowało jednak wiadomości, w jakim miejscu otwierano trumnę.

Moja uwaga skupiła się na kościele w Borecznie. Kierowałem się sugestią, że to Boreczno kryje zagadkę, ponieważ w okolicach Boreczna miał swoje gospodarstwo ów Krüger. Kościół w Borecznie był bardzo stary. Niestety, nie odkryłem w nim wejścia do podziemi...

Materiały zawarte w archiwach dostępne są dla wielu. Nietrudno było i Baturze dotrzeć do depeszy gauleitera Kocha. Od Diany Denver, gdy wiozłem ją do Olsztyna, dowiedziałem się, że Batura zaproponował robienie zdjęć w podziemiach kościoła w Iławie, położonej o dwadzieścia kilometrów od Boreczna... A ja zamierzałem skierować swoją uwagę na stare kościoły w Zalewie, w Dobrzykach, w Suszu. Nie przyszło mi do głowy, aby zainteresować się Iławą, miejscem tak licznie odwiedzanym przez turystów. Sądziłem, że gdyby tam leżał rycerz ze złotą rękawicą, legenda o nim byłaby powszechnie znana...

Omyliłem się. A może nie? Może to pomylił się Batura? Może druga blaszana trumna nie kryła rozwiązania zagadki legendy o rycerzu ze złotą rękawicą...

„Za kilka godzin tajemnica wyjaśni się ostatecznie" – myślałem spacerując po uliczce obok iławskiego kościoła.

Na chodniku przy kościele przechadzało się także dwóch milicjantów

Dokończenie na str. 7